Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 7 maja 1939 r. | Nr 19

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

Polska musi panować u ujścia Wisły

Typowy dla dyplomacji niemieckiej brak poczucia rzeczywistości szczególnie jasno uwidocznił się w ostatnich czasach, kiedy to Rzesza, upojona sukcesami wystąpiła z żądaniami również pod adresem Polski. Stanowisko Rządu Polskiego, poparte zdecydowaniem i gotowością wojenną całego Narodu, znane jest powszechnie. Nie rozwodząc się zbytnio przypomnimy jedynie, że Rząd Polski odrzucił żądania Niemiec w sprawie Gdańska i autostrady eksterytorialnej przez Pomorze do Prus Wschodnich.

Niemcy nie spodziewały się takiej reakcji ze strony Polski. Licząc na naszą ustępliwość, nie znając tajników ducha polskiego, popełniły, wysuwając swoje żądania, wielki błąd psychologiczny. I nie trzeba dziwić się, że jedyną drogą wyjścia z ciasnej uliczki, w jaką wpakowała się Rzesza przez swoją krótkowzroczną politykę, była *nerwowa reakcja* przekreślająca dotychczasowe podstawy stosunków polsko - niemieckich. Kanclerz Hitler w przemówieniu wygłoszonym w Reichstagu jednostronnie zerwał m. in. układ polsko-niemiecki z r. 1934.

Niemiecki mówca miał niewątpliwie sporo kłopotu z wyszukiwaniem argumentów na poparcie swej decyzji. Stosunki polsko-niemieckie rozwijały się bowiem na tle deklaracji o nieagresji ku zadowoleniu obu stron, co jeszcze nie tak dawno podkreślono publicznie z okazji wizyty min. Ribbentropa w Warszawie w piątą rocznicę podpisania układu. Kanclerz poszedł więc po linii najmniejszego oporu i powtórzył znane z jego licznych przemówień argumenty na temat traktatu wersalskiego, który „przez specjalne stworzenie korytarza Polski do morza chciał zapobiec na wszystkie czasy porozumieniu między Polakami a Niemcami i zadać przy tym może najboleśniejszą ranę".

Zaprzeczając swoim poprzednim deklaracjom kanclerz Hitler wysunął też *zagadnienie Gdańska*, które — według złożonego w Reichstagu oświadczenia — miałoby być rozwiązane po myśli niemieckich postulatów rewizjonistycznych. I robiąc dobrą minę do złej gry kanclerz „szczerze ubolewał", że Rząd Polski zajął tak „niezrozumiałe" dla niego stanowisko. Argumentował też w sposób wyraźnie sprzeczny z treścią układu polsko-niemieckiego, że właśnie Polska naruszyła układ z r. 1934 i z typową hotentocką moralnością, zrzucając cały ciężar winy zerwania stosunków dobrosąsiedzkich na Polskę, jednostronnie wypowiedział porozumienie polsko-niemieckie.

Niemcy zdawały sobie jednak sprawę, że talmudyczne wywody kanclerza nie trafią do przekonania opinii europejskiej. Wystosowały więc do Rządu Polskiego memorandum, rozwijając i pogłębiając tezy Hitlera, coprawda równie nielogiczne jak jego przemówienie w sprawie stosunków polsko-niemieckich.

Memorandum to, wręczone Rządowi Polskiemu na 5 minut przed rozpoczęciem posiedzenia Reichstagu, upatruje zasadniczą sprzeczność układu polsko-niemieckiego z r. 1934 z niedawno zawartym dwustronnym porozumieniem polsko-brytyjskim na wypadek agresji. Oskarżając Polskę o prowadzenie „polityki okrążania" Berlin widzi się zmuszonym zerwać układ z r. 1934. Osobliwie też wygląda argumentacja w kwestii Gdańska, którą rząd niemiecki pragnął ostatecznie uregulować, wysuwając „w przyjaznej formie" znane propozycje.

Memorandum uzasadnia wreszcie, że Polska nie może powoływać się na analogię, istniejącą między układami polsko-angielskim i polsko-francuskim, gdyż w chwili zawierania porozumienia z Niemcami układ polsko-francuski już obowiązywał. Podpisanie zaś porozumienia z W. Brytanią miało — zdaniem rządu berlińskiego — zasadniczo zmienić intencję i zamierzenia polityki polskiej wobec Niemiec.

Berlin usiłował też sugerować, że wyrównanie stosunków z Polską nastąpiło z inicjatywy niemieckiej, a za uwzględnienie „przyjaznych propozycji" w sprawie Gdańska i autostrady gotów był udzielić Polsce koncesyj gospodarczych w Gdańsku, zawrzeć pakt o nieagresji na lat 25 oraz zrezygnować z jednostronnej przewagi na terenie Słowacji, gwarantując niepodległość tego państwa razem z Polską i Węgrami. I dziwi się prasa niemiecka, że tak „korzystne" propozycje Polska odrzuciła.

Stwierdźmy więc najpierw dla ścisłości historycznej, że inicjatorem polityki normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Niemcami był Marsz. Piłsudski. Wiemy o tym dobrze w Polsce, a zapewne pamięta się o tym i w Niemczech. Niepotrzebnie więc politycy niemieccy stwarzają wrażenie, że ich niepodzielną zasługą jest zawarcie układu o nieagresji. Tę tendencję do nicowania wydarzeń historycznych, tak charakterystyczną zresztą dla Niemiec, trzeba tu wyraźnie zdemaskować.

Dalej trzeba stwierdzić, że rząd niemiecki nie składał Warszawie żadnych propozycyj na temat udzielenia 25-letniej gwarancji granic Polski za spełnienie żądań niemieckich, jak też nie przedkładał żadnych wniosków w sprawie Słowacji. Oba te zagadnienia zostały wysunięte dopiero w przemówieniu kancl. Hitlera oraz w memorandum rządu niemieckiego.

Jakiż jest więc cel nie tylko tendencyjnego oświetlenia znanych powszechnie faktów ale wprost podawania niezgodnych z rzeczywistością stwierdzeń?

Jakże teraz ocenić decyzję Berlina, zrywającą układ z Polską? Przede wszystkim Niemcy wypowiedziały układ jednostronnie wbrew przepisom paktu, który mógł być jedynie wypowiedziany po 10 latach i 6 miesięcy naprzód. Zerwanie układu jest więc pogwałceniem podstawowych założeń prawnych obowiązujących w stosunkach międzynarodowych.

Rzesza dowodzi, że układ był sprzeczny z porozumieniem polsko-brytyjskim, ale zapomina, że argument ten jest obosieczny. Strona Polska może więc wysuwać twierdzenie, że w takim razie układ z r. 1934 jest sprzeczny z porozumieniem niemiecko - włoskim, które ustaliło wspólną politykę „osi Rzym — Berlin", jak również jest sprzeczny z gwarancjami, udzielonymi przez Rzeszę Słowacji. Oba te akty polityczne doszły do skutku już po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej. Teza więc głoszona przez Berlin, o wczesności układu polsko-francuskiego w świetle swoistej interpretacji nie może się ostać.

Obłudne jest twierdzenie Berlina, że tylko on stał na straży zachowania przyjaznych stosunków pomiędzy Niemcami a Polską. Rząd Polski zawsze podkreślał, że przywiązuje wielką wagę do pokojowego i przyjaznego ustalenia współżycia ze wszystkimi sąsiadami, a więc i z Rzeszą. Zwolennikiem takiej polityki był Marsz. Piłsudski, on też zapoczątkował wyrównanie zadrażnionych w swoim czasie stosunków pomiędzy obu sąsiadami.

Aby utrzymać tę politykę Polska ponosiła nawet ofiary, wykazując maksimum dobrej woli i zrozumienia wobec aspiracyj polityki niemieckiej. Stanowisko Polski w sprawie anschlussu Austrii, a następnie w konflikcie czeskim jest tego jaskrawym dowodem.

Ale układ z r. 34 nie może być uważany za czynnik, który uniemo-

(Dokończenie na str. 6)

BEZ ZŁUDZEŃ

W dalszym ciągu zwarci, silni, gotowi oczekujemy spokojnie dalszego rozwoju wypadków. Mowa Hitlera znakomicie uprościła sytuację. Odpadły rozmaite złudzenia, odpadło to, co było wyrazem przejściowym gry taktycznej, a odsłoniła się rzeczywistość stosunków polsko-niemieckich, odsłoniło się dążenie Niemiec do odepchnięcia Polski od Bałtyku, który jest podstawą naszej niezależności!

Kanclerz Hitler znowuż namiętnie argumentował i uzasadniał swoje stanowisko. Nie czyni to jednak tego wrażenia, co dawniej. Nowe argumenty i nowe zasady przeczą bowiem dawnym, głoszonym z równą namiętnością i siłą. Świat rozumie już dobrze, że wszystkie one, podobnie jak i pakty, oraz zobowiązania Trzeciej Rzeszy, są tylko tak długo coś warte, jak długo są przydatne Niemcom. Potem przestają obowiązywać.

Niemców ponosi irytacja, która jest zawsze złym doradcą. Nie szkodzi. Nie do nas należy zmartwienie z tego powodu i nie my będziemy płacić za skutki. Skoro jednak Niemcy sami usuwają podstawę pokojowego sąsiedzkiego współżycia, które obowiązywało przez ostatnich 5 lat, to niech jednocześnie dowiedzą się, że i my, Polacy, mamy coś do żądania. Nasza przestrzeń życiowa nad Bałtykiem nie ogranicza się do wąziutkiego pasa wybrzeża, który posiadamy obecnie. Musi ona sięgać szerzej i musi być zabezpieczona lepiej.

Niech Rzesza nie zapomina, że Gdańsk był o wiele silniej i trwalej związany w ciągu dziejów z Rzeczpospolitą aniżeli Czechy i Morawy z Niemcami, że wielokrotnie stał wiernie przy tej Rzeczypospolitej, walcząc bądź to z Zakonem Krzyżackim, bądź to z elektorami brandenburskimi i królami pruskimi, że wreszcie jego rozwój jest właśnie zależny od związku z Polską. Polski interes życiowy wymaga, by ujście Wisły znajdowało się całkowicie w naszych rękach.

Jeśli Niemcy będą mówili, że im przeszkadza polski „korytarz" to my przypomnimy sobie, że nam przeszkadzają Prusy Wschodnie, szachujące zarówno naszą pozycję nad Bałtykiem, jak i niezależność Litwy. Przypomnimy też sobie, że królowie polscy nie tylko władali Gdańskiem, ale również dobywali Królewca i odbierali wielokrotnie hołd z Prus Wschodnich.

Wisła jest arterią żywotną całego organizmu państwowego polskiego i podstawą jego struktury geopolitycznej. Jeśli więc polityka niemiecka stwarza zagrożenie tej arterii, rząd polski — zgodnie z tym, co oświadczyły w tych dniach półoficjalne dzienniki polskie — musi iść dalej w swoich żądaniach w sprawie Gdańska i musi zagwarantować w całej pełni nasze tam prawa i stan posiadania.

W sprawie tej cały naród polski jest jednomyślny i jest gotów odpowiedzieć nie tylko stalą na jakiekolwiek kroki ze strony Niemiec, ale również jest gotów z wszystkich swych sił walczyć o urzeczywistnienie pełni władania polskiego u ujścia Wisły. Jeśli Niemcy mają jakiekolwiek na ten temat złudzenia — tym gorzej dla nich.

Na widnokręgu

W czym się przeliczyli?

Poprzedni najwyższy dowódca zbrojnych sił Rzeszy, feldmarszałek Blomberg, który ustąpił w lutym ubiegłego roku, powiedział podobno kiedyś, że do zwycięskiej wojny Rzeszy z zachodem, t. zn. z Anglią i Francją potrzebne są trzy warunki: 1) podporządkowanie gospodarcze i polityczne Bałkanów Rzeszy, zapewniające Niemcom dowóz stamtąd surowców i żywności; 2) czynne zaangażowanie się po stronie Niemiec Włoch i 3) neutralność Polski.

Jeśli nawet marsz. Blomberg nigdy nie wypowiedział publicznie tego poglądu, to niewątpliwie odpowiada on przekonaniom niektórych przynajmniej wyższych dowódców niemieckiej siły zbrojnej. Jeśliby natomiast Niemcy miały prowadzić wojnę na dwa fronty z Francją i Polską warunkiem powodzenia miało być niezaangażowanie się Anglii.

Polityka niemiecka w latach ostatnich zmierzała konsekwentnie do realizacji tych wszystkich warunków. Pierwszym niepowodzeniem było odżycie „entente cordiale" angielsko-francuskiej mimo, że Anglia poszła na osobny układ morski z Rzeszą oraz przez podróże Chamberlaina do Berchtesgaden, Godenbergu i wreszcie konferencję monachijską ułatwiła Hitlerowi „anschluss" Sudetów. Mimo jednak współdziałania angielsko - francuskiego Niemcy liczyły na przyjazne ułożenie się stosunków z Anglią.

Polityka odprężenia stosunków z Polską miała zneutralizować Polskę, a „anschluss" i podporządkowanie sobie Czechów i Słowaków miało wzmocnić nacisk na Bałkany. Niemcy okazali się jednak raz jeszcze złymi psychologami i przeliczyli się w swoich rachubach.

Nieopatrzna i awanturnicza polityka kanclerza Hitlera, który przekreślił sam zasady przez siebie sformułowane, doprowadziła jednak do tego, że Niemcy są dziś dalekie od osiągnięcia warunków postawionych przez marsz. Blomberga. Szczególnie silny cios zadało ich polityce porozumienie polsko-brytyjskie, na które zareagowały nerwowo zerwaniem paktu o nieagresji z Polską i układu morskiego z Anglią. Nie są jednak również pewne stanowiska Włoch, które starają się wyraźnie oddziałać na nie hamująco oraz bynajmniej jeszcze nie podporządkowały sobie Niemcy reszty Europy naddunajskiej i Bałkanów.

Jugosławia okazała się oporna i nie przystąpiła do paktu antykominternowskiego oraz podkreśliła swoje zobowiązania sojusznicze wobec Rumunii, co uniemożliwiło zawarcie paktu nieagresji węgiersko-jugosłowiańskiego. Jednocześnie Jugosławia skonsolidowała się wewnętrznie na skutek zawarcia porozumienia między rządem Cvetkovića a opozycją chorwacką dr. Maczka. Grecja i Turcja są zorientowane wyraźnie przeciw osi. Węgrzy i Słowacy natomiast znajdują się pod przemożnym oddziaływaniem Niemiec, wbrew którym boją się zrobić jakikolwiek krok. Obecnie, jak słychać, Rzesza przygotowuje tu nowe posunięcie. Zaproponowała mianowicie Węgrom unię celną i całkowite ujednolicenie polityki zagranicznej wzamian za oddanie Słowacji. Oto jak naród słowacki wyszedł na swej krótkowzroczności i na posłuszeństwie wobec przewódców, którym zabrakło niezłomności charakteru ks. Hlinki!

Rumunia, jak o tym świadczą rezultaty rozmów min. Gafencu w Londynie i Paryżu, pragnie zachować całkowitą niezależność wobec Berlina. Rumunia jest jednak przez Niemców szantażowana na tle nieuregulowanych stosunków rumuńsko-węgierskich.

Jak to już wielokrotnie stwierdzaliśmy, trudno przewidywać dalszy rozwój wypadków. Niemcy niewątpliwie jednak przeliczyły się w niektórych swoich rachubach. Podobno przeliczyły się również co do Polski, gdyż sądziły, że Polska przyjmie ich „propozycje". Naprawdę — można im tylko pogratulować braku znajomości polskiej psychologii mimo dziesięciu wieków sąsiedztwa!

JERZY DROBNIK

O PSEUDOIMPERIALIŹMIE

W ostatnim zeszycie miesięcznika „Awangarda" ukazały się kapitalne uwagi red. Jerzego Drobnika, zatytułowane „O naśladownictwie, hermafrodytyźmie narodowym i pseudoimperialiźmie". Część tych uwag za zgodą autora zamieszczamy poniżej.

Rozwój nacjonalizmu dyktuje nam dzisiaj instynkt narodowy, zmierzający do wyprostowania świadomości narodowej i przygotowania narodu psychicznie i umysłowo do oczekujących go zagadnień.

Jednym z najbliższych zadań jest gruntowne zahamowanie — i to wszelkimi środkami — tracenia substancji polskiej masy narodowej. Tego zadania mogą jednak dokonać tylko właśnie najbardziej świadomi i jednolici psychicznie Polacy. Zadaniem prądów narodowych w Polsce musi też być podniesienie temperatury narodowej i to oczywiście rzeczywiste i sięgające w głąb, a nie tylko powierzchowne, polegające na krzykach i awanturach. Skoro bowiem istnieją objawy niedostatecznego stopienia rozmaitych elementów narodowych w psychice poszczególnych grup i ludzi, co odbija się na aktywności i bezkompromisowej polskości tych żywiołów, tedy jedynie podniesienie temperatury i mocne przeoranie wychowawcze i umysłowe spowoduje dokończenie stopu i ujednolicenie tej psychiki przez pierwiastek polski. Wypełnienie tego warunku jest między innymi podstawą owocnej polityki mniejszościowej. Masa narodu polskiego stanie się wtedy zarówno większa, jak też, co jest bardzo ważne, bardziej jednolita i zwarta. Nie będzie w niej punktów słabszej odporności, przez które wdzierać się może obcy sposób odczuwania i nadwątlać zwartość organizmu narodowego oraz paraliżować najbardziej potrzebne jego reakcje, a nawet wykruszać z niego poszczególne jednostki i grupy. Tylko bardzo świadomy, pewny siebie i silnie występujący w stosunku do innych naród oddziałuje sugestywnie na inne szczepy, przyciąga i wchłania jednostki i grupy. Nigdy wysunięcie na front mniejszościowy grup i jednostek połowicznych nie wywrze dobrego skutku. Ten właśnie błąd w Polsce często popełniano. Wydawało się niektórym ludziom, że postawienie na terenach narodowo mieszanych jednostek niewyraźnych, o psychice przepołowionej i skłaniającej się na dwie strony, stanowić będzie pomost między narodowościami. Działo się wprost przeciwnie i dziać się tak musiało. Wystawienie ludzi niejednolitych pod względem świadomości i psychiki narodowej na front ataku drugiej strony umożliwiło i umożliwić musiało wdzieranie się tego ataku w głąb polskiego ciała narodowego. Nie napotykał on bowiem wyraźnego oporu i wyraźnej reakcji. Tam zaś, gdzie przeciwna strona nie prowadziła jeszcze narazie ataku i stan był niewyraźny, ludzie ci umożliwili osadzenie się wrogich ośrodków propagandy z tego prostego powodu, że na próby jej nie nastąpiła natychmiastowa reakcja polska. Jak kresy nasze wschodnie długie i szerokie, obserwować możemy te objawy i ich skutki w rozmaitej postaci i w rozmaitym natężeniu. Dzisiaj widzimy niezwykły paradoks, że przystępować musimy do odzyskiwania spowrotem ludności polskiej którąśmy lekkomyślnie zaniedbali i powierzyli w nieodpowiednie ręce.

Wniosek jest jasny: Naród polski w szybkim tempie dążyć musi do likwidowania w swoim łonie hermafrodytów politycznych i narodowych, bo stanowią oni wyraźną drogę wdzierania się do jego mózgu obcych wpływów, obcych uczuć, myśli i interesów.

*

Istnieją w Polsce ludzie i grupy, chętnie nazywające siebie imperialistami polskimi.

Imperializm polski? Bardzo słusznie, ale kto jest imperialistą, ten musi wypełnić w sobie do ostatniej komórki polskością mózg i serce. Kwestia imperializmu jest przede wszystkim zagadnieniem wymurowania najdokładniejszego i najmocniejszego nietylko i zbrojnej siły, ale również podstawy psychicznej i narodowej. Słusznie powiedział kilka miesięcy temu podczas dyskusji nad programem ruchu młodo-narodowego prof. Deryng, że warunkiem każdego imperializmu jest wzmocnienie bazy. Tę właśnie zasadę wogóle w odniesieniu do aktywności politycznej w stosunku do zagranicy postawił od samego początku Hitler i realizuje ją konsekwentnie. Kto jest imperialistą, ten musi postępować i myśleć na daleką metę, musi w pierwszym rzędzie przygotować naród do możliwości ekspansji, wykuć mocno jego zwartość i jednolitość pod każdym względem. Imperializm to jest polityka na bardzo daleką metę, i to na tym dalszą, im więcej należy jeszcze zrobić na wewnątrz, ażeby się do rzeczywistej polityki imperialistycznej przygotować. Kto myśli imperialistycznie, ten musi z natury rzeczy myśleć kategoriami wiekowymi, a w tych kategoriach zupełnie ściśle określonymi etapami, podczas których odkłada rzeczy późniejsze, realizując te, od których urzeczywistnienia dalsze etapy zależą.

Tymczasem u nas rzecz dziwna, najwięcej zachowują się jak imperialiści ludzie bardzo niecierpliwi, którzy zupełnie nie umieją rozłożyć na trzeźwo kolejności zadań i zdradzają podejrzaną nerwowość. Przede wszystkim nie myślą oni zupełnie o konieczności bezkompromisowego wzmocnienia masy narodu polskiego w państwie polskim. Imperializm bowiem nie może być nigdy mechanicznym imperializmem jakiegoś tworu państwowego bez duszy i bez charakteru. Imperializm jest tylko wtedy uzasadniony, i może prowadzić do wzmożenia potęgi, o ile oparty jest o niewzruszoną podstawę wielkiej, jednolitej i wyraźnej masy jakiegoś narodu, o jego wypracowaną dokładnie i niedwuznacznie świadomość i myśl narodową, i o ile rozporządza narodem i państwem jednolitym i świetnie zorganizowanym. Tylko pod tym warunkiem dany naród się w swoim imperialiźmie nie zagubi. W przeciwnym razie nie zdoła on utrzymać tego, co opanował, albo nie posiadając dostatecznie silnej masy i trzonu świadomości narodowej, zacznie się rozpływać i rozkładać w obcej masie, podobnie, jak kiedyś Mongołowie rozpłynęli się w Chinach albo średniowieczne państwo litewskie zgubiło swoją litewskość w masie ruskiej i kulturze polskiej, dziś dopiero z trudem odradzając się na swoim terytorium etnograficznym. Jakże niebezpieczne dla samej Litwy są z tego punktu widzenia litewskie roszczenia wileńskie!

Pierwszym etapem nie tylko imperializmu, ale trwałej aktywności w polityce zagranicznej będzie ochrona, wzmocnienie i rozwój żywiołu narodowego polskiego w jego własnym państwie, wytworzenie duchowego monolitu polskości i zdolności do szybkiej, twardej i czysto polskiej reakcji. Skoro nawet płynie w niektórych grupach ludności domieszka krwi innej, krew ta wtopić się musi całkowicie w krew polską do tego stopnia, iżby nawet na najczulsze odczyny tylko po polsku reagowała. Inne reakcje winny być jej zupełnie obce i niezrozumiałe, tak jak już dzisiaj niezrozumiałe i obce są reakcje niektórych mieszańców psychicznych czysto polskiemu trzonowi ludności.

Dzisiaj rzeczywistego prądu imperialistycznego w Polsce nie ma. I w gruncie rzeczy te prądy, które mogą i będą rozwijać kiedyś imperializm polski, muszą dzisiaj zwrócić cały swój wysiłek właśnie na umocnienie podstawy nie tylko materialnej ale i psychicznej narodu polskiego. Te tęsknoty, które się u pewnych ludzi w Polsce gdzieś ku Ukrainie albo ku Litwie pojawiają i które oni sami chętnie nazywają polskim imperializmem, nie są, niestety, żadnym imperializmem. U źródła tych „imperializmów", nie leży zgoła prężność i dynamizm polskości. Jest w nim zato chęć wybrnięcia z dylematu własnej dwoistości, chęć pogodzenia dwóch albo i więcej niestopionych krwi, pragnienie uniknięcia konfliktu między nimi. Stąd właśnie u tych „imperialistów" namiętna chęć zgody między tymi narodami, w czym nie byłoby oczywiście nic złego, gdyby właśnie tej zgody nie byli zawsze gotowi okupić otwarcie, a czasem nieświadomie, kompromisem między interesami polskimi i cudzymi i wyrzekaniem się zasięgu czystej polskości. Chcieliby oni rozszerzyć Polskę na całą Ukrainę, na Litwę, na Białoruś, jednak nie rozszerzyć tam panowania masy polskiej, a tylko tworzyć jakiś dziwny, niestopiony konglomerat narodowościowy, na wzór tej nieistotnej w ich własnej duszy mieszaniny i wynikającego z niej poczucia dwoistości i troistości narodowej. Dla osiągnięcia celu byli nawet gotowi — i czynili to niestety — zagubić polskość, popierając na terytorium państwa polskiego rozwój obcych narodów. Tego rodzaju pseudoimperialistyczne dążności nie mają nic wspólnego z prawdziwym imperializmem, mogącym wypłynąć jedynie z silnych psychicznie źródeł polskości czystej i jednolitej, która zmierza do ekspansji na zasadzie nagromadzenia energii i dążności do rozszerzenia swojego — ale tylko swojego — panowania. „Pseudo-imperializm" wywodzący się z dwoistości poczucia narodowego jest dowodem słabości, jest dowodem dążności do wybrnięcia z własnego konfliktu duchowego przez projekcję własnej psychiki na stosunki narodowe i polityczne narodów. W pojęciu takiego „imperializmu" nie istnieje prymat interesów narodu polskiego. Wszystko ma być równorzędne, co nazywa się sprawiedliwością i tolerancją, a w istocie jest wyrzeczeniem się imperializmu polskości. W samym słowie imperializm zawarte jest jednak pojęcie nadrzędności, zawarty jest rozkaz i motyw podporządkowywania. Imperializm musi wynikać z sił i prężności jednolitej masy, a nie z wewnętrznego załamania i rozłamania się psychiki narodowej.

Polski imperializm prawdziwy, mocny i nieubłagany wymaga daleko jeszcze idącego przeorania duszy polskiej i myśli polskiej. Wymaga on również przetopienia nie jednego jeszcze mózgu, nie jednej mieszanki krwi, która sama w sobie — pod warunkiem jednak dokonania ostatecznego stopu — może dać bardzo dobry kruszec. Ten kruszec musi być jednak jednolity zupełnie. W dwu więc kierunkach trzeba będzie rozwinąć pracę: w kierunku wzmocnienia i myślowego rozbudowania polskiej świadomości narodowej, ustalenia pewnych oczywistych prawd i wpojenia ich w mózgi, oraz w kierunku wypełnienia państwa polskiego tak przetopioną, czysto polską masą narodową. Potem można dopiero mówić o dalszych etapach.

Piszemy o tym, bo to tylko pozornie są rzeczy odległe. Widzimy doskonale, właśnie w chwili obecnej, jak niedociągnięcia świadomości narodowej, jak niejednolitość masy, wypełniającej państwo, paraliżuje reakcje i jaki stanowi świetny punkt wyjścia do ataku przez siły wrogie. To nie jest wcale kwestia drugo- albo trzeciorzędna, którą poruszamy, to jest kwestia najpierwszorzędniejsza. Uzbrojenie i przygotowanie psychiczne równa się pod względem wagi przygotowaniu uzbrojenia armii i jest warunkiem utrwalenia niepodległości. Dzisiaj, przez otwarte miejsca w naszej masie narodowej, nie zwierane przez silną psychicznie konstrukcję we wszystkich grupkach naszego narodu, wycieka duża ilość najcenniejszej krwi polskiej. Na ten zbytek pozwolić sobie nie możemy.

Głosy i odgłosy

POGOTOWIE POLITYCZNE.

W poprzednim numerze „Jutra Polski" pisaliśmy już o tym, że na zbliżeniu do t. zw. Wielkich Demokracji chcą zrobić u nas interes pewne czynniki i osobniki. Tygodnik „Zwrot" (Nr 16) sugeruje np. swoim czytelnikom takie rozumowanie w artykule pt. „Pogotowie polityczne":

„Sytuacja polityczna zmusza nas do bliższej współpracy z Demokracjami Zachodu. Niewątpliwie większość Polaków jest z tej współpracy bardzo rada. Ale jeżeli nawet komuś się ona nie podoba, powinien widzieć konsekwencje wynikające z faktów.

Bliska współpraca z państwami demokratycznymi narzuca ustrój demokratyczny w tym sensie, że czyni zeń warunek szczerości i zaufania wzajemnych stosunków. Szef rządu państwa demokratycznego pozostaje pod silnym wpływem opinii publicznej swego kraju i może decydować w granicach, w jakich opinia zaakceptuje jego posunięcia. A jego decyzjom sojuszu czy przyjaźni muszą odpowiadać po stronie partnera takież decyzje, powzięte również w zgodzie z opinią publiczną. Anglia potrafiła ostatnio udzielać daleko idących gwarancji bez jakichkolwiek negocjacyj, a tylko ze względu na postawę opinii publicznej w kraju, który postanowiła bronić". (Podkreślenia nasze).

A zatem „narzuca ustrój demokratyczny"... Wyraźnie pod dyktandem zzewnątrz musimy uregulować nasz ustrój. Czem prędzej przestawić zwrotnicę, żeby się tylko, broń Boże, ktoś tam nie rozmyślił i nie cofnął swej łaskawej gwarancji! Tak powiedział w „Zwrocie" p. Wroński.

Wielokrotnie na łamach „Jutra Polski" ocenialiśmy pozytywnie obecną fazę stosunków polsko-angielskich i polsko-francuskich. Niemniej jednak zawsze podkreślaliśmy, że postawienie tych stosunków na właściwej płaszczyźnie jest wynikiem polityki niezależności, prowadzonej przez Polskę. Zarzuciliśmy politykę klientów. Dlatego też propagowanie w chwili obecnej zasady zależności — tak jak to czyni „Zwrot" — uważamy za niezgodne z najistotniejszymi podstawami naszej polityki i interesami polskimi.

Rzeczywiście — trzeba przyznać, że artykuł cytowany przez nas jest charakterystyczny dla pewnego typu „pogotowia politycznego" w Polsce, które czuwa, by wykorzystać każdą okazję... pro domo sua.

STANISŁAW MIERZEŃSKI

Drang nach Südosteuropa

Zwiedzając przed dwoma laty Targi Wrocławskie, w jednym z pawilonów zwróciłem uwagę na urządzoną bardzo starannie, wystawę poświęconą t. zw. gospodarce wodnej Rzeszy. Oprócz szeregu modeli śluz, tam, kanałów, berlinek i t. p., rzucała się w oczy, zawieszona na pierwszym planie ogromnych rozmiarów mapa, przedstawiająca projekt sieci dróg wodnych środkowej Europy, ze specjalnym uwzględnieniem zagadnienia połączenia Rzeszy z krajami bałkańskimi i Polską. W obszarze zainteresowań niemieckich Polska zajmowała, na wspomnianej mapie, poważne miejsce i znaczenie Wisły było podkreślone z niemniejszą uwagą, jak Dunaju.

Wystawa ta odbywała się dwa lata temu. Wówczas jeszcze Austria i Czechosłowacja cieszyły się niepodległością i terenami swymi odgradzały Niemcy od państw południowo wschodniej Europy. Wówczas również mówiło się tylko o pokojowych tendencjach Niemiec, o chęciach i konieczności rozwijania wzajemnych stosunków handlowych, o wzajemnym uzupełnieniu swych produkcyi i t. p. pięknie brzmiących opowiadaniach, trafiających specjalnie łatwo do przekonania mieszkańcom biednych państw rolniczych.



„OBSZAR ŻYCIOWY"

Prace nad pozyskaniem „obszaru życiowego" na Bałkanach prowadzone są przez Niemcy od dawna, z wielką starannością i uwagą.

Wówczas po raz pierwszy oficjalnie przedstawiono plany Niemiec, w sprawie połączenia się tanimi drogami komunikacyjnymi z południowo - wschodnią Europą, proces ekspansji gospodarczej na tych terenach był w pełni rozwoju i święcił prawdziwe triumfy w walce z konkurencją angielską i francuską.

Bałkany jako rynek zbytu dla wyrobów przemysłu niemieckiego, a jednocześnie jako źródło szeregu cennych surowców, a przede wszystkim artykułów żywnościowych, stanowią teren wyjątkowo dogodny, idealnie położony i najłatwiejszy do zdobycia, ale pod warunkiem usunięcia dwóch zasadniczych przeszkód, wówczas jeszcze istniejących, a mianowicie Austrii i Czechosłowacji.

ZACZĘLI HABSBURGOWIE...

Pierwsze zainteresowanie Bałkanami, jako terenem idealnym dla ekspansji przemysłowej objawiło się w przedwojennej Austrii. Habsburgom przypisują hitlerowskie Niemcy zrozumienie wartości tego terenu, znakomicie „uzupełniającego" się z przemysłowymi Niemcami. Parcie Habsburgów do południowo-wschodniej Europy było silne, jednak powodowały je inne nieco przyczyny od istniejących obecnie. Habsburgowie pierwsi wskazali Niemcom południowo - wschodni kierunek i pierwsi zwrócili uwagę na korzyści płynące z panowania nad potężną arterią wodną, jaką jest Dunaj.

Traktat wersalski na pewien czas uspokoił Niemcy. Ekspansją na Bałkany w latach powojennych nie interesowano się wiele. Nie było to zresztą łatwym zadaniem.

W latach od wielkiej wojny do roku 1929 na Bałkanach panowała Francja. Wpływy jej były wszechmocne, ugruntowane na licznych traktatach, umowach gospodarczych oraz związku t. zw. Małej Ententy. Kapitały francuskie inwestowały chętnie w tych krajach, uzyskując pokaźne dywidendy, przyznać jednak należy, iż państwa bałkańskie na współpracy tej nie zawsze jednak wychodziły najlepiej.

Pod okiem lekkomyślnych Francuzów coraz częściej zaglądać tam zaczynali niemieccy kupcy, zawierając liczne tranzakcje, a co najważniejsze, zakupując artykuły żywnościowe, z którymi przeważnie nie wiedziano co robić, gdyż tak Francja jak i Anglia nie interesowały się zbytnio ich odbiorem, trudniąc się chętniej eksploatacją i finansowaniem przedsięwzięć przemysłowych. Nie mniej jednak obroty handlowe pomiędzy krajami południowo-wschodniej Europy a Niemcami były bardzo skromne i udział tych państw w handlu zagranicznym Niemiec wynosił do roku 1929 tylko nie pełne 4%.

Na pomoc Niemcom przyszedł jednak kryzys.

...HITLER DOKAŃCZA

Kryzys najsilniej odbił się oczywiście w państwach o strukturze rolniczej. Pszenica, kukurydza — oto typowe artykuły nadające się w latach kryzysu raczej do topienia w morzu niż do handlowania, i których posiadanie powodowało utrudniony zbyt tych artykułów, zaczęły coraz poważniej oglądać się za nowymi — wygodniejszymi niż Francja — partnerami w handlu zagranicznym.

Wówczas w porę znalazł się usłużny kupiec niemiecki.

Z bloku państw, stojących dotychczas wiernie przy Francji, pierwsza wylamała się Jugosławia. Tą drogą poszła dalej Rumunia, a Bułgaria, Turcja i Węgry i tak nigdy nie starały się przeciwstawiać ekspansji handlu niemieckiego. Jedynie Czechosłowacja, do ostatnich niemal dni swego niepodległego bytu, pozostała przy boku Francji, utrzymując całkowitą niezależność gospodarczą od Niemiec.

Przemiany te działy się w oczach Francji, która zdawała się nic nie widzieć i nie orientować się w przebiegu tak znamiennych zdarzeń.

Rządy narodowo socjalistyczne, rozumiejąc trudności na jakie będą musiały być narażone przy sprowadzaniu surowców z krajów zamorskich, postanowiły za wszelką cenę, zapewnić sobie swobodę w korzystaniu z posiadanej pod bokiem ogromnej bazy surowcowej i ostatecznie dokończyć dzieła zapoczątkowanego swego czasu przez Habsburgów.

OBROTY

Obroty handlowe z krajami południowo - wschodniej Europy wzrastają bardzo szybko. Oto, dla przykładu, w pierwszym półroczu 1933 roku sprowadzono do Niemiec z krajów bałkańskich towarów za kwotę 173,3 milj. RM — w roku 1936, w tym samym okresie czasu, już za 263 milj. RM. W tym samym czasie obroty Niemiec z Australią zmniejszyły się o 42,7 milj. RM, z Am. Północną o 146 milj. RM i z krajami zachodniej Europy o 53 milj. RM.

Do roku 1929 udział państw bałkańskich w przywozie niemieckim wynosił nie pełne 4% — w roku 1936 już 15%.

Rok 1933 był niewątpliwie przełomowym. Od tego to czasu wpływy niemieckie wzrastają nadzwyczaj szybko i w tym samym niemal stosunku zaczynają maleć francuskie i angielskie.

Niemiecki przywóz do Jugosławii z 33 milj. RM w 1933 roku wzrasta do 134 milj. RM, w 1937 roku, do Grecji z 18 milj. RM do 113 milj. RM, do Rumunii z 46 milj. RM do 129 milj. RM, do Turcji z 36 milj. RM do 111 milj. RM i do Bułgarii z 17 milj. RM do 68 milj. RM. Jednocześnie wywóz niemiecki z tych krajów przedstawia następujący wzrost od 1933 roku: z Jugosławii z 33 milj. RM na 132 milj. RM, z Grecji z 53 milj. RM do 76 milj. RM, z Rumunii z 46 milj. RM do 179 milj. RM z Turcji z 37 milj. RM do 97 milj. RM i z Bułgarii z 31 milj. RM do 71 milj. RM.

Jedynie niezmienionymi w tym okresie pozostały obroty handlowe z Czechosłowacją i Austrią. Kraje te widocznie rozumiały już wówczas niebezpieczeństwo płynące z uzależniania się od zbyt potężnego sąsiada.

SUROWCE

Ogromne tempo zbrojeń, uruchomienie przemysłu, konieczność zatrudnienia bezrobotnych — wszystko to spowodowało zwiększone zapotrzebowanie surowców przez rozbudowujący się przemysł niemiecki. Zwiększyły się również potrzeby żywnościowe, chociażby przez znaczne powiększenie armii niemieckiej — powodując konieczność rozszerzenia przywozu tych artykułów, których brak zawsze i tak dawał się silnie odczuwać w Niemczech.

Kraje zamorskie, skąd szły poprzednio główne transporty surowców i zboża, nie chciały dawać bawełny za organki lub nafty i pszenicy za straszaki. Tam trzeba było płacić dewizami lub złotem, których Niemcy posiadały coraz mniej. Znalezienie źródeł surowcowych, gdzie regulacja odbywać by się mogła towarem, stało się pilną koniecznością.

W krajach bałkańskich znaleziono odpowiednie warunki, dostosowane do niemieckich aktualnych możliwości płatniczych, a jednocześnie, obfitość surowców zaspakajała poważną część potrzeb niemieckich. Tak więc w krajach tych zaopatruje się obecnie Rzesza w zboża, owoce, mięso, nasiona oleiste, oleje, skóry, tytoń, rudy żelazne, baukstyt, kryolit, jaja, tłuszcze, drzewo, miedź, rudy ołowiu, len, konopie, soję, ropę naftową, benzynę, bawełnę, wełnę, nikiel i t. p. zasadnicze surowce, których bogactwo, w tym zakątku Europy jest ogromne i w minimalnym dotychczas stopniu wyeksploatowane.

ŁAMANIE PRZESZKÓD

Podbój gospodarczy południowo-wschodniej Europy przez Niemcy zakończony został właściwie już w 1938 roku. Na Bałkanach zapanowała sielanka. Państwa dostosowywały się w lot do życzeń niemieckich, nastawiając odpowiednio produkcję, rozwijając beztrosko swe obroty handlowe z Rzeszą — uzależniając się coraz bardziej od swego odbiorcy — dobroczyńcy.

Niemcy zajęły się bardzo starannie odpowiednią organizacją gospodarczą Bałkanów, każdemu wyznaczając odpowiednią rolę. Tak więc Bułgaria i Grecja otrzymały role dostawców owoców świeżych, tytoniu i jaj. Jugosławia jest tylko dostarczycielem zboża, kukurydzy i zwierząt rzeźnych, Rumunia zboża, nafty i soji, Turcja — bawełny, cennych rud i owoców i t. d. Role te zostały do tego stopnia obmyślone i przygotowane, że np. Rumunia na żądanie Niemiec rozpoczęła nieznaną u siebie poprzednio produkcję soji i obecnie uprawia ją na obszarze przeszło 100 tys. ha i to wyłącznie tylko na eksport do Rzeszy.

Gospodarka niemiecka na Bałkanach rozwijała się bez najmniejszych przeszkód. Tworzyły je tylko Austria i Czechosłowacja, tamując bezpośredni dostęp do dostawców niemieckich, tworząc bardzo niewygodną zaporę, taką jaką dziś tworzy Litwa tamująca Niemcom dostęp do państw bałtyckich, będących w tej chwili terenem ostrych zmagań gospodarczych angielsko - niemieckich.

Tamy te jednak, przy akompanjamencie odpowiednio skonstruowanych haseł, pękły zalane przez wezbrane fale niemczyzny.

Droga na Bałkany stoi dziś przed Niemcami otworem.

Sielankę handlową zamącił strach.

Dostawcy już zupełnie poważnie przerazili się iż grzeczny i usłużny odbiorca zamiast kupować, płacąc chociaż by tylko organkami, pewnego dnia przyjdzie i weźmie sobie wszystko to co mu będzie potrzebne.

Dziś jedno już jest pewne. Albo Niemcy zostaną tak osłabione, że nie będą miały sił na dalsze sięganie, lub też Bałkany staną się kolonią pod twardym jarzmem niemieckim — i to tylko z tego jedynego powodu, że są terenem już nie zastąpionym i dla dalszego rozwoju przemysłu niemieckiego — niezbędnym.

DUNAJ KUSI

I wreszcie potężna pokusa — Dunaj.

Czyż można sobie bowiem wyobrazić idealniejsze warunki transportowe, od projektowanych wówczas na skromnej wrocławskiej wystawie.

(Dokończenie na str. 5)

Na widnokręgu

Ocena pozostawiona Polsce

Jeśli Niemcy mieli jakieś złudzenia, że niektóre ustępy mowy Hitlera o skromnych „propozycjach" wobec Polski i że odpowiednio spreparowane artykuły prasy niemieckiej wywołają jakąś różnicę zdań między Polską a W. Brytanią to się znowuż przeliczyli.

Oto „Times" stwierdza:

„W ciągu ostatnich dni propagandziści niemieccy wysilali się, aby znaleźć różnice między W. Brytanią a Polską. Natychmiast zarówno w Londynie, jak i w Warszawie ogłoszone zostały ostre zaprzeczenia niektórych wiadomości obliczonych na szkodzenie. Najnikczemniejsze z nich — stwierdza „Times" — oznajmiały, że Wielka Brytania wystosowała do Polski ostrą notę, oświadczającą, iż gwarancje nie zostały zawarte po to, aby zachęcać do nieustępliwego stanowiska wobec słusznych żądań. Nota tego rodzaju i w ogóle żadna nota nie została wystosowana" — stwierdza „Times".

W Londynie podkreślają, że gwarancje brytyjskie udzielone zostały Polsce, gdy jej stanowisko było wyraźne i wiadome, że od chwili udzielenia tych gwarancji żadne rokowania między Niemcami a Polską nie miały miejsca. Rządowi brytyjskiemu doskonale wiadomo, że Polacy gotowi są do porozumienia na słusznych warunkach, ale równie jasne jest, że w żadnych okolicznościach nie ustąpią przed zastraszeniem lub przemocą.

Natomiast rzecznik angielskiego urzędu spraw zagranicznych oświadczył jeszcze wyraźniej:

„Konieczność ponownego potwierdzenia wzajemnych gwarancji polsko-brytyjskich nie zachodziła albowiem sytuacja w tej mierze jest zupełnie jasna i niedwuznaczna. Jest ona nadal taką, rzecz oczywista, jak ją w swoim czasie interpretowały deklaracje premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa.

W brytyjskich kołach rządowych doskonale wiadomo, że Polska wojny nie szuka i o ile zdecydowałaby się na użycie sił zbrojnych, nastąpiłoby to jedynie w sprawie niewątpliwie żywotnej, co do czego ocena pozostawiona być musi stronie Polskiej. O ile Polska zdecydowałaby się na walkę — oświadczył rzecznik Foreign Office — to W. Brytania i Francja przyjdą jej z pomocą i również będą walczyć.

Wyjaśnienie to udzielone było w tym celu, aby odeprzeć insynuacje wrogiej propagandy, usiłującej wmówić w społeczeństwo angielskie jakoby rząd brytyjski ulegał obecnie wahaniom co do interpretacji wzajemnych gwarancji polsko-brytyjskich".

Konferencja Episkopatu Polskiego

W dniu 26 kwietnia odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem J. E. ks. kardynała Prymasa Hlonda konferencja plenarna Episkopatu Polski. Konferencja dała wyraz swego pełnego uznania dla narodu polskiego za odruchowe zjednoczenie uczuć wszystkich jego warstw względem Ojczyzny w poważnej chwili, jaką naród i państwo wespół z całą Europą przeżywają. Ta jedność myśli i serc społeczeństwa wraz z jego ofiarnością na potrzeby państwa, stanowi obok innych czynników państwowej spoistości wielką siłę moralną narodu, zdolną do zapewnienia mu pomyślnej przyszłości.

Episkopat ufa, że obecny, wzniosły nastrój społeczeństwa będzie trwały oraz, że całe społeczeństwo w odpowiedni sposób chętnie i wydatnie popierać będzie wszelkie postanowienia władz, zmierzające do ułatwienia narodowi i państwu pokojowego rozwoju.

Na widnokręgu

Po zgonie Ks. Patrona Domańskiego

W Zakrzewie, w Złotowskim, dn. 26 ub. m. złożono na wieczny spoczynek zwłoki śp. ks. patrona dra Bolesława Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech, wytrwałego obrońcy ludu polskiego w Rzeszy.

Pogrzeb ten, który stał się manifestacją głębokiego przywiązania i czci dla zgasłego wielkiego Patrioty ze strony wszystkich zamieszkałych w państwie niemieckim Polaków — był również smutną ilustracją stosunków narodowościowych panujących w Rzeszy, która na zewnątrz lubi występować jako protektorka mniejszości narodowych u sąsiadów.

Oto — jak donoszą z Zakrzewa — niemieckie władze kościelne wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim.

Na pogrzebie więc kapłana, który przez całe życie swe walczył o prawa języka ojczystego polskiego ludu na odwiecznie polskiej ziemi nie chciano pozwolić, by lud ten pożegnał swego pasterza w jego ukochanej mowie.

Nie wiemy, czy niemieckie władze kościelne działały pod naciskiem władz świeckich, co bardzo możliwe, czy też pod wpływem tego samego ducha, który przez stulecia germanizował polski Śląsk Dolny, narzucając mu pacierz niemiecki.

Niemcy rozsiewają po szerokim świecie wieści o rzekomym prześladowaniu niemczyzny i upośledzeniu Niemców w Polsce, chociaż jest to świadomą nieprawdą. Zakaz pieśni polskich i przemówień na pogrzebie ś. p. ks. patrona Domańskiego — ilustruje doskonale ich własne, pozbawione wstydu metody w stosunku do Polaków.

Mimo takiego postępowania, wierzymy głęboko, wraz z ś. p. ks. Domańskim, iż „lud polski się nie da". W stronę tego prześladowania ludu kierują się nasze myśli i serca. Lud ten wie, że stoi za nim trzydziestu kilku milionowy naród polski i sprawiedliwość Boża.

Pomiędzy Odrą a Łabą, dziś pozostało tylko cmentarzysko dawnej słowiańszczyzny — ale któż zaręczy, że w wyrokach Opatrzności wyłączone jest odrodzenie narodowe tych zgermanizowanych mas i że nad Odrą nie powtórzy się jeszcze historia Irlandii, której zaborcy wydarli nawet mowę ojczystą, ale nie zdołali ujarzmić doszczętnie ducha. A duch jest „wiecznym rewolucjonistą" bożym i ciemiężcom gotuje nieraz przykre dla nich niespodzianki.

Przemówienie min. Bottai

Włoski minister wychowania narodowego Bottai w wygłoszonym niedawno przez radio przemówieniu wypowiedział niezmiernie doniosłe zdania o ustosunkowaniu się nowej Carta della Scuola (prawa szkolnego) do religii katolickiej. Minister zwrócił uwagę m. in. na rozbieżność, jaka dawała się niejednokrotnie zauważyć w stanowisku, zajętym z jednej strony przez państwo, a z drugiej przez rodziny katolickie, jeśli chodzi o wychowanie religijne młodzieży. Rodzina zawsze była najpewniejszą i najlepszą twierdzą, przeciwstawiającą się laicystycznym dążeniom państwa w dziedzinie szkolnictwa. Dążenia te miały niejednokrotnie na celu zupełne odchrześcijanienie młodzieży. By ten cel osiągnąć, państwo nieraz osłabiało nawet więzy rodzinne. Tego rodzaju politykę w duchu liberalno - masońskim uprawiały Włochy od roku 1870 i dopiero Mussolini skierował politykę szkolną na całkiem inne tory. Nowe ustawodawstwo szkolne wprowadziło naukę religii do szkół powszechnych, a pakty lateraneńskie i do szkół średnich.

Minister Bottai podkreślił następnie, że religia w szkolnictwie włoskim jest nie tylko przedmiotem nauki, ale i podstawą całego wychowania szkolnego.

Przemówienie min. Bottai świadczy o zasadniczej różnicy jaka istnieje między faszystowskimi Włochami a hitlerowską Rzeszą w ustosunkowaniu się do katolicyzmu.

INŻ. WITOLD BIELSKI

Młodzież walczy o pracę (V)

BEZROBOCIE WŚRÓD MŁODZIEŻY

Wspominaliśmy już, że sądząc z zainteresowania, jakie budzą problemy bezrobocia wśród laików, praktyków - organizatorów rynku pracy, a nawet wśród interesujących się tymi sprawami teoretyków, powinny być one znane dokładnie i wyczerpująco. W rzeczywistości jednak bynajmniej tak nie jest. Zagadnienia bezrobocia są otoczone dziwną niejasnością i niesprecyzowaniem. Doprawdy trudno zorientować się, co do istotnych rozmiarów tej największej klęski, jakiej doświadcza naród. Dlatego też tak różne padają cyfry, tak rozmaite są podejścia i stwierdzenia. Klasycznym tego przykładem może być bezrobocie wiejskie, czyli t. zw. „zbędni na wsi", których liczba szacowana jest w szerokich granicach.

Jeśli trudno ustalić wymiary bezrobocia całej ludności w wieku produkcyjnym, to zadanie to staje się jeszcze trudniejsze, gdy zechcemy ustalić bezrobocie młodzieży. Tutaj fluktuacje liczby zatrudnionych, czy zajętych są znacznie większe, brak czynnika stałości w zatrudnieniu, jakim jest posiadanie zawodu. Poza tym charakter zatrudnienia młodzieży znacznie różni się od przeciętnej dla pracowników starszych. Wspominaliśmy już, że młodzi zatrudnieni są głównie w małych, prymitywnych warsztatach pracy, gdzie sytuacja ich nie jest i nie może być ustabilizowana.

Zazwyczaj zrozumienie wyzysku, jaki jest zbyt często uprawiany i protest z ich strony przeciwko temu stanowi, są równoznaczne z utratą pracy i nędznych zarobków. Powstaje warstwa bezrobotnych wśród tych, którzy ledwie zaczęli pracować. Zjawisko doprawdy koszmarne, niebezpieczne zarówno dla dotkniętych nim jednostek, jak i dla normalnych przebiegów życia.

Ci, którzy pracowali i utracili pracę są jednak jedynie częścią ogólnej liczby bezrobotnej młodzieży. Istnieje jeszcze kategoria druga, tych, którzy nigdy jeszcze nie pracowali.

Liczby młodzieży nierolniczej „niezajętej" podawaliśmy już wyżej. Przypominamy jeszcze raz: młodzieży bezrobotnej 220 tys., młodzieży, która jeszcze nie pracowała 890 tys. osób.

Liczbę młodzieży bezrobotnej chłopskiej, a więc „zbędnej" można podać w grubszym przybliżeniu na 1000 tys. osób. Należy zatem sądzić, że ogólna liczba bezrobotnej młodzieży wynosi około 2.100 tys. osób, co w stosunku do ogółu młodzieży wynosi około 36%.

Nie znaczy to jednak, aby ta olbrzymia masa młodych, zdolnych do pracy ludzi nawet dziś, w okresie swego „bezrobocia", nie przynosiła żadnych korzyści gospodarstwu narodowemu. Nawet w okresie bezrobocia młodzi podobnie jak przeważająca liczba bezrobotnych kobiet, są „zajęci". Chodzi tutaj o pomoc pracującym członkom rodziny, zajęcia w gospodarstwie domowym i t. p. Mówiąc więc o 2 milionach bezrobotnej młodzieży mamy na myśli, że można ich, bez szkody dla gospodarstw i warsztatów, przy których „żyją", zabrać do inych prac. Wynikiem takiego przemieszczenia z reguły byłoby lepsze wykorzystanie pozostałych, normalnie dorosłych członków gospodarstwa. To lepsze wykorzystanie nie przekroczyłoby jednak granic ustawowo, czy zwyczajowo dopuszczalnych.

Rozumowanie powyższe uzasadnia m. in. również ten znany fakt, że na ogół w gospodarstwie rodzinnym, w którym występuje nadmiar wolnych rąk do pracy, istnieje tendencja do przerzucania części prac na młodszych członków. Występuje coś w rodzaju automatycznego wyrównania obciążeń. Odbywa się to oczywiście kosztem zmniejszenia wykorzystania starszych członków gospodarstwa. Powyższe uwagi w pełni odnoszą się do ludności chłopskiej i samodzielnej w znacznie mniejszej mierze i głównie gospodarstw domowych. Chociaż i tu znane są wypadki posyłania młodych „zastępców" np. na roboty publiczne.

Nad sprawą tą zatrzymaliśmy się dłużej, aby dokładniej wyjaśnić, iż młodzież „bezrobotna" bynajmniej nie zawsze próżnuje. Jednakże to jej „zajęcie" jest gospodarczo zarówno dla niej samej, jak i dla narodowego gospodarstwa bez większej wartości.

W świetle tych wywodów staje się jasnym, że wprawdzie bezrobocie wywiera znaczny i fatalny wpływ na psychikę młodych i zamyka przeważnie, ze względu na niemożność ufachowienia się, lepszą przyszłość, jednakże nie zawsze osłabia aktywność i nie zawsze niszczy obowiązkowość i zamiłowanie do pracy. To stwierdzenie, na dłuższej przestrzeni naszych wywodów, pierwsze radosne — każe wierzyć, że w wypadku powołania bezrobotnej młodej armii do pracy, okres bezrobocia nie odbije się na jej zapale i zamiłowaniu do pracy.

Dokładniejsza analiza wyprowadzonej liczby bezrolnej młodzieży prowadzi do ciekawych wniosków. Okazuje się mianowicie, że zatrudnienie pewnej liczby młodych samoczynnie prowadzi do dalszego jeszcze ubytku z szeregów bezrobotnych. Jasnym jest, że młodzieniec opuszczający ustabilizowany przydział życiowy zakłada rodzinę, fakt ten może dać najpiękniejsze zatrudnienie bezrobotnej dziewczynie. Mamy więc niejako wtórne zmniejszenie się bezrobocia. Zdarzenie to, jeśli występować będzie masowo, spowoduje istne spustoszenie w ilości bezrobotnych kobiet.

Zresztą nie tylko na tym odcinku występuje zatrudnienie wtórne. Moglibyśmy przytoczyć szereg innych możliwości, może mniej widocznych, jednakże mających swój ważki wpływ.

Jeśli więc obecnie chcemy odpowiedzieć na pytanie, ile jest młodzieży nie „bezrobotnej", lecz takiej, którą należy zatrudnić, to otrzymane liczby będą znacznie mniej groźne niż uprzednio wyprowadzone.

Zwrócimy przede wszystkim uwagę na młodzież „nierolniczą". W grupie młodych, którzy „jeszcze nie pracowali" z grubsza mamy 1/3 mężczyzn i 2/3 kobiet. Przypuśćmy, co na ogół znajduje potwierdzenie, że połowa kobiet będzie zajmować się gospodarstwem domowym, pozostaje, łącznie z grupą „bezrobotną", t. zn. tymi, którzy pracowali i pracę utracili około 800.000 osób. Ta liczba młodych powinna znaleźć zatrudnienie.

Analogiczne liczby dla młodzieży chłopskiej są bardziej trudne do ustalenia. Zresztą pojęcie „zbędności", jak to już widzieliśmy, jest bardzo niepewne i bardzo względne. Skoro jednak chcemy dla każdego zjawiska znaleźć odpowiednik liczbowy, można przyjąć, iż należy zapewnić pracę co najmniej takiej samej liczbie zbędnej młodzieży chłopskiej. W rezultacie dochodzimy do dość prawdopodobnej liczby 1.600.000 młodych, którym należy zapewnić pracę; nie spowoduje to uszczerbku dla normalnego funkcjonowania komórek gospodarczych, w których dotąd młodzi tkwią.

Zaznaczmy mimochodem, iż z wywodów naszych bynajmniej nie wynika, że chcąc zlikwidować bezrobocie młodzieży mamy przewidzieć w budżecie państwa około półtora miliona nowych posad. Przeciwnie jesteśmy skłonni przypuszczać, że droga wyjścia prowadzi zupełnie inaczej. Chodzić będzie o stworzenie warunków, w których inicjatywa i ekspansja młodych znajdzie naturalne ujście poprzez rozbudowę i ulepszenie naszej gospodarki. Ponadto trzeba będzie usunąć hamulce, które nie pozwalają na potrzebny rozmach. Jeśli trzeba wyciągnąć lapidarny wniosek z rozważań, brzmieć on będzie: b e z r o b o c i e m ł o d y c h m o ż e b y ć z l i k w i d o w a n e w r o z m i a r a c h w y s t a r c z a j ą c y c h, a nawet choćby tylko dostrzegalnych jedynie p o p r z e z r o z w ó j, u a k t y w n i e n i e i u n o w o c z e ś n i e n i e c a ł o ś c i ż y c i a g o s p o d a r c z e g o.

Mówiliśmy dotąd o bezrobociu statycznym, t. zn. o posiadanych obecnie rezerwach. Ale przecież z roku na rok przybywają nowe zastępy. Stajemy w obliczu zagadnienia, które możnaby nazwać dynamicznym. Oczywiście małą pociechą jest dla nas fakt, że wejściu w wiek lat 15, od których liczymy okres „młodzieży", towarzyszy odejście do „starych", końcowego rocznika 24-latków. Powtarzamy, jest to mała pociecha, jeśli zastępy „starych" powiększają się o bezrobotnych emerytów młodzieżowych. Dlatego, oprócz konieczności zatrudnienia bezrobocia statycznego, należy przewidywać możliwości wchłonięcia nadchodzących roczników.

Liczebność piętnastolatków w różnych latach zmienia się dość znacznie: w roku 1939 wynosić będzie 775 tys., zaś w roku 1949 — 668 tys., maksimum w tym okresie wystąpi w roku 1941 i wyniesie 823 tys. osób.

Uwzględniając, że część młodych zastępować będzie naturalny ubytek, który na rynku „nierolniczym" wynosi około 70.000 rocznie oraz, biorąc pod uwagę, że naturalny ubytek na wsi powodować będzie jedynie zatrudnienie zbędnych z grupy dorosłych, zaś na zatrudnienie zbędnych młodych nie będzie miał wpływu, biorąc wreszcie pod uwagę omawiane już „wtórne" zatrudnienie, dojdziemy do liczby „dynamicznego" bezrobocia młodych w roku 1939, która wyrazi się liczbą około 300 tys. osób.

Głosy i odgłosy

POGOTOWIE MŁODYCH

Czasopismo akademickie „D e k a d a" zamieszcza w ostatnim numerze artykuł wstępny na temat pogotowia młodych w związku z obecną sytuacją, w którym słusznie stwierdza m. in.:

„Jak my sobie wyobrażamy nasze obowiązki?

Z natury rzeczy młode pokolenie to pierwszorzędna rezerwa wojenna. Stąd będą szły uzupełnienia pierwszej linii oporu na okopach, stąd również muszą pójść uzupełnienia na drugą linię walki — do warsztatów zaopatrujących żołnierza. Młodzi chłopcy muszą wziąć nie tylko za karabin, ale winni umieć dobrze operować narzędziem produkcji, by mogli godnie zastąpić tych, których obrona powoła na inną linię.

Żeby się dobrze bić, żeby dobrze obsługiwać warsztat wytwórczy, trzeba się tego nauczyć.

I tu wracamy do problemu, na który od długiego już czasu stawiamy jako zagadnienie centralne młodego pokolenia:

p o w s z e c h n o ś ć p r z y s p o s o b i e n i a w o j s k o w e g o m ł o d z i e ż y;

p o w s z e c h n o ś ć p r z y s p o s o b i e n i a z a w o d o w e g o m ł o d z i e ż y.

To są rzeczy najważniejsze w czasie spokojnej pracy pokojowej a szczególnie dziś.

Trzeba przyznać, że zrozumienie dla tych kapitalnych problemów jest coraz większe w Polsce. Pracują duże ośrodki, które za pierwsze i jedyne zadanie stawiają sobie realizację tych celów.

Ale dotychczasowe tempo pracy za słabe nawet na czas normalny, jest w zupełności nie wystarczające na potrzeby czasu dzisiejszego. Trzeba je wzmóc stosownie do wymogów narastających z dnia na dzień, bezmała z godziny na godzinę.

Wiele tutaj przeszkadza nasza młodzieżowa grandelokwencja i pokutujące w niektórych ośrodkach zamiłowanie do partyzantki. Każdy z nas chciałby na własną rękę dokonać najwięcej, gromadzi więc koło siebie jakąś gromadkę i „wodzuje".

Ale to nie na dziś, taka zabawa, Panowie.

Styl polskiego życia, to dziś styl wojenny. Muszą w nim rządzić prawa i obyczaje obozu warownego. Rządzić musi bezwzględnie potrzeba obronna, panować autorytet tego, kto za nią odpowiedzialny — Wodza Naczelnego. Tej potrzebie i temu autorytetowi muszą być podporządkowane wszystkie wysiłki tak starych jak i młodych.

Organizacyj młodego pokolenia mamy wiele i różnymi się one rzeczami zajmują. To dobre na codzień. A l e d z i ś w s z y s t k i e o n e m u s z ą s i ę z a j ą ć t y l k o j e d n y m: p r z y s p o s o b i e n i e m m ł o d e g o P o l a k a d o o b o w i ą z k u ż o ł n i e r s k i e g o, i d o o b o w i ą z k u p r a c y k w a l i f i k o w a n e j i t w ó r c z e j d l a p o t r z e b o b r o n y.

Mało jest mówić: „my budujemy ducha żołnierskiego". To piękna praca. Ale nie mniej pięknym jest kształcenie umiejętności, bez których samym duchem o zwycięstwo trudniej. Duch żołnierski jest dziś w młodym pokoleniu, jak może jeszcze nigdy. Trzeba, by dorastała do jego miary umiejętność techniczna walki i pracy.

Uwaga więc Panowie Prezesi, Komendanci i Przewodniczący organizacyj akademickich, chłopskich i robotniczych.

Zawieśmy na kołku stare sprawy i swary. Odstawmy do szanownego lamusa dotychczasowe ambicyjki. Trzeba się zameldować do roboty dziś najpotrzebniejszej. Trzeba się do niej zabrać natychmiast w imię obrony pod autorytetem armii.

N i e m a d l a m ł o d e g o P o l a k a n i c w a ż n i e j s z e g o n a c h w i l ę d z i s i e j s z ą, j a k u z u p e ł n i a ć u m i e j ę t n o ś ć w o j e n n ą i u c z y ć s i ę p r a c y f a b r y c z n e j c z y r o l n i c z e j d l a p o t r z e b w o j e n n y c h".

ŚWIATOPOGLĄD WOJENNY

W 17 nr. „Zaczynu" z dn. 27 kwietnia br. znajdujemy ciekawe i trafne uwagi, które w syntetycznym skrócie ujmują istotę ewolucji, jaką przeszła Polska na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu:

„Polska przeszła przez te dwadzieścia lat przez najprostszą, a zarazem najciekawszą ewolucję przez jaką państwo może przechodzić. Poprostu Polska przeszła przez ewolucję od państwa powojennego, do państwa przedwojennego. Przeszliśmy przez okres likwidowania pozostałości jednej próby dziejowej, a weszliśmy w okres przygotowań do próby drugiej".

Charakteryzując epokę p o w o j e n n ą pisze „Zaczyn":

„Polska powojenna to rozwiązywanie problemów z minionej wojny wynikłych. Nie tylko naprawa strat i zniszczeń, jakie musiała wyrządzić, ale i uporządkowanie i utrwalenie wartości pozytywnych, jakie z niej wyłoniły się".

W odróżnieniu od okresu powojennego okres p r z e d w o j e n n y określa „Zaczyn" w sposób następujący:

„Okres przedwojenny to już co innego niż porządkowanie problemów materialnych i koncepcjonalnych wojny minionej. To już okres przygotowania, to okres patrzenia w przyszłość a nie przeszłość. Tutaj dominuje realizm. Chodzi bowiem o maksymalne zgromadzenie sił i optymalne ich wykorzystanie".

„A więc przede wszystkim — cechuje okres przedwojenny — poszukiwanie realnych wartości. Oto pierwsza istotna cecha. Druga — to należyte ich zorganizowanie. Kwestia koncentracji tych sił, zarówno materialnych jak i psychicznych, kwestia techniki organizowania to moment niezmiernie ważny. Dalej cechuje taki okres względność środków wobec absolutnego celu jakim jest oczywiście wygranie wojny. W przeciwieństwie do okresu powojennego metoda jest całkowicie problemem drugorzędnym a skuteczność czymś zasadniczym i pierwszoplanowym. W tych warunkach wszystkie wywody i „pokorne życzenia" odnośnie metod realizacyjnych nie mają żadnego znaczenia".

KAZIMIERZ HAŁABURDA

ROLNICTWO – PRZEMYSŁ – WOJNA

Uprzemysłowienie kosztuje. Nieruchomości, maszyny, zapasy surowca, gotowe fabrykaty na kredyt wysłane odbiorcom, środki komunikacji, siłownie — wszystko to jest kapitałem, inaczej mówiąc czyjąś zaoszczędzoną, zmaterializowaną pracą.

Kraje, które uprzemysłowiły się pierwsze — jak Belgia — dokonały tego stopniowo, w dobrej koniunkturze, powoli dorabiając się na coraz lepiej rozbudowanym rzemiośle, z którego nieznacznie wyrosły nowoczesne wielkie fabryki. Tu zapłacił za uprzemysłowienie częściowo rodzimy robotnik, w większej mierze odbiorca, przeważnie zagraniczny.

Za uprzemysłowienie Anglii i Francji zapłacili przeważnie Murzyni, Chińczycy i Hindusi, przepłacając fabrykaty dziesięcio i pięćdziesięciokrotnie. Za uprzemysłowienie Niemiec zapłaciła Francja — niemiecki przemysł rozbudował się bowiem za pięć miliardów złotych franków kontrybucji z 1871 r. Stany Zjedn. rozbudowały swój przemysł na kredyt, płacąc później swymi kolosalnymi bogactwami naturalnymi, a resztę długu kasując w czasie Wielkiej Wojny dostawami wojennego materiału.

We wszystkich tych wypadkach za uprzemysłowienie danego kraju płaciła zagranica, albo w wyjątkowo sprzyjających warunkach dokonano tego za cenę wywozu zagranicę cennych bogactw naturalnych. Im później jednak dany kraj wkraczał na drogę uprzemysłowienia, tym trudniejsze miał po temu warunki — egzotyczne rynki, gdzie za miedziany drut i perkaliki można było kupować całoroczną pracę kulisów i Papuasów, były pilnie strzeżone przez wcześniejszych eksploatatorów. Bogactwa naturalne za wywóz których można było uzyskać potrzebny kapitał, nie zawsze były pod ręką, a konkurencja na międzynarodowych rynkach przekreślała wszelką nadzieję na ewolucyjną drogę uprzemysłowienia. Trzeba było działać po bohatersku — poprostu zacisnąć pasa, oszczędzać na rzeczach najkonieczniejszych, aby zaoszczędzoną w ten sposób pracę milionów zmaterializować w postaci obiektów przemysłowo - transportowych i zapasów kapitału obrotowego.

Kto miał zaciskać pasa w takim kraju, dopiero wkraczającym na drogę do uprzemysłowienia? Oczywiście rolnictwo.

Tak przede wszystkim było w Japonii.

Gdy po europejskich demonstracjach 1854 r. wodzowie klanów na wielkiej radzie postanowili rozbudować przemysł na europejską modłę, aby w ten sposób zapewnić armii nowoczesne wyekwipowanie, postanowiono zmusić do oszczędności najszersze warstwy rolników. W tym celu dotychczasowi posiadacze ziemi zrzekli się jej na rzecz państwa, które oddało ją skolei dotychczasowym dzierżawcom — chłopom, nakładając na nich kolosalne podatki, niewspółmiernie wyższe od dotychczasowego dzierżawnego czynszu. Tym sposobem chłop został zmuszony wyzbywać się swych plonów za każdą cenę, byle tylko zdobyć potrzebne na podatki pieniądze. Taniość ryżu, jedwabiu i herbaty na zewnętrznym rynku, wywołana nadmierną podażą, pozwoliła wywozić te produkty za bezcen i lokować je na zagranicznych rynkach, co skolei dostarczyło kapitałów, potrzebnych na przemysłowe inwestycje. Zagraniczne pożyczki, przede wszystkim angielska, były pozycją stosunkowo bardzo drobną w porównaniu do kapitałów wyciśniętych z rolnika.

Za rozbudowę japońskiego przemysłu zapłacił przede wszystkim japoński rolnik, później — w miarę zwiększania się liczby robotników — płacili robotnicy, inteligenci, rzemieślnicy, marynarze, wojsko. Po dziś dzień w Japonii zarobki wszystkich warstw i zawodów są niesłychanie niskie, a dzięki temu może istnieć japoński dumping, czyli inaczej mówiąc gromadzenie kapitałów na dalsze uprzemysłowienie.

Odrodzona Polska znalazła się niemal w identycznej sytuacji co i Japonia. Nie mieliśmy do dyspozycji ani zyskownych egzotycznych rynków, ani szczególnie cennych i pożądanych surowców, ani też nikt nam nie zapłacił kontrybucji. Przeludnienie wsi, a przede wszystkim względy militarne nakazywały jaknajszybsze i jaknajintensywniejsze uprzemysłowienie, na które trzeba było zdobyć środki za wszelką cenę. Zagraniczne pożyczki, czy chwilowa koniunktura na węgiel — tego było stanowczo za mało. Musieliśmy, jak Japonia, zacisnąć pasa, zacząć oszczędzać, wyzbywać się za grosze naszych plonów i fabrykatów, aby gromadzić środki na rozbudowę przemysłu.

Stąd kryzys na wsi. Z jednej strony do ostateczności zaciśnięta śruba podatkowa, z drugiej coraz bardziej rozwierające się nożyce cen. Chłop przestał używać cukru, zapałek, manufaktury, zaczął oszczędzać na soli, nafcie i żelazie, a wzamian za to zaczęliśmy kapitalizować. Podatki dały kapitał państwu — nożyce cen dały kapitał prywatnemu przemysłowi.

Jak dotąd wszystko jest w porządku — notoryczna nędza wsi to cena uprzemysłowienia Polski. Nie mamy „swoich" Murzynów — sami musimy być Murzynami. Nikt przez nas pokonany nie zapłacił nam kontrybucji — sami musimy ją płacić.

Jakież to jednak daje rezultaty? Co się dzieje z kapitałami, gromadzonymi przez państwo i co się dzieje z kapitałami gromadzonymi przez przemysł?

Państwo istotnie inwestuje — Mościce, Gdynia, rozbudowa kolejnictwa, wreszcie C. O. P. — oto etapy materializowania z takim trudem, zaoszczędzonej przez najszersze masy energii.

Inaczej rzecz się ma z kapitałami, gromadzonymi przez prywatnych przemysłowców? Zyski karteli, uzyskane drogą coraz większego rozwierania nożyc cen i coraz ostrzejszego obcinania płac robotniczych, są bez porównania większe, niż kapitały, którymi dysponuje państwo. Mimo to kapitał prywatny nie inwestuje — wkład prywatnych przedsiębiorców w Gdynię, Okręg Śląski czy C. O. P. jest tyleż mniejszy od wkładu państwa, ile zyski przemysłu są większe od środków, jakimi dysponuje państwo!

Wniosek jasny — państwo swe zadania spełnia, kapitał prywatny swego zadania nie spełnia. Ucisk śruby podatkowej jest usprawiedliwiony — ucisk rozwartych do niemożliwości nożyc cen nie ma w faktach żadnego usprawiedliwienia.

Popełniliśmy fatalny błąd — sądziliśmy, że za cenę uprzywilejowania przemysłu, za oddanie fabrykantom, kupcom i bankierom w niewolę wsi, uzyskamy rozbudowę przemysłu. Najzyskowniejsze koncesje, ulgi podatkowe, kredyt banków państwowych, lub wręcz subsydiowanie i darowywanie podatkowych zaległości — słowem jaknajdalej idąca pomoc — rezultatów nie dały. Zapomniano bowiem o istotnym charakterze karteli — o celowym ograniczeniu produkcji dla ciągnięcia tym większych zysków.

Podstawowe prawo ekonomiki: mniejsza podaż — większy popyt —wyższa cena — większy zysk, co w okresie wolnokapitalistycznym automatycznie przyczyniało się do rozbudowy odpowiednich gałęzi przemysłu, przestało działać. Reglamentowane w pierwszym ogniwie, prawo to zmieniło się w kajdany, w które zakuto 35-milionowy naród. Stało się pompą niemiłosiernie wysysającą żywotne siły wsi — niestety bez oczekiwanego w dziedzinie uprzemysłowienia rezultatu. Pocóż inwestować i budować nowe fabryki, skoro w już istniejących produkcję się ogranicza!

Przez długie lata wyssany w ten sposób kapitał wywożony był zagranicę — do Czech, francuskich banków, a przede wszystkim do Palestyny. Nędzą swą płacił polski chłop nie za rozwój przemysłu w Polsce, a za nawadnianie libańskiej pustyni, za elektrownie w Tel - Awiwie, ostatecznie za czeskie fabryki i kamienice w Królewcach i Wrocławiach!

Nawet wówczas, gdy już wywozu kapitałów z Polski zakazano, stan rzeczy nie uległ zmianie. Chociaż przemysł łódzki przerabiający rocznie po 60 milionów kg. bawełny, wciąż ma marżę przędzalniczą grubo powyżej 50%, ani w samej Łodzi we włókiennictwie, ani w C. O. P.-ie w innych gałęziach przemysłu włókniarze nie inwestują. Udział bawełnianych baronów w przemyśle hutniczo - węglowym — to rezultat dawniej przez ojców jeszcze dokonanych lokat.

Robinzony od bekonów, Wiśliccy od południowych owoców i sztucznej przędzy, Mazury od ryżu są również jałowi w inwestowaniu, jak Eitingonowie, Hamburgerowie i Konowie, robiący w bawełnie.

Jednocześnie różni Wierzbiccy, Lauterbachowie i Haiman-Jareccy, poprzedzani przez harcowników w typie Bernadzikiewicza, jak najostrzej zwalczają inicjatywę państwa w dziedzinie uprzemysłowienia. Jak zaczęli przed laty jeszcze wyć, że państwo źle inwestuje, bo nieumiejętnie i bez zrozumienia dla bożka rentowności, tak wyją na tę samą nutę po dziś dzień.

Wycie to ma dwojaki cel — z jednej strony odstraszyć państwo od inwestowania i psucia w ten sposób kartelom interesu, z drugiej strony chodzi o usprawiedliwienie inwestycyjnej impotencji karteli.

Przez pewien czas kampania ta robiła pewne wrażenie. Nadszedł jednak moment przełomowy, gdy trzeba było inwestować w C. O. P-ie. Tu już odrazu postawiono sprawę nie w płaszczyźnie kalkulowania na jak największy zysk, ale w płaszczyźnie nieodzownej konieczności państwowej. Przypomniano rekinom, że nie mają prawa uważać 35-milionowego narodu za niewolników, stworzonych gwoli ich wielkokapitalistycznej przyjemności. Są nie pępkiem świata i celem samym w sobie, ale organem powołanym do uprzemysłowienia Polski.

Wówczas ostro odmówili. Odmówili z jednakową tępą furią — żydzi i nie-żydzi, a rzecznikiem ich był osławiony Berkowicz, dyrektor Związku Przemysłu Włókienniczego. Zbojkotowali C. O. P. — nie kalkuluje się!

Teraz po raz drugi zbojkotowali najżywotniejsze interesy państwa, sabotując Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. Też się im nie kalkuluje!

Hamburger, który dorobił się w ciągu dziesięciu lat conajmniej 20 milionów, subskrybował... 3.000!! Wyraźnie t r z y t y s i ą c e!... Inny wełniarz, Kosches, właściciel „Union Textilu" wpłacił podobnie niską sumę. Największy z bawełniarzy Eitingon, robiący rocznie obrotu na około stu milionów, subskrybował mniej-więcej dwudziestą część tego, co na niego wypada, jeśli się weźmie za obowiązujące minimum 2% od obrotu!...

Nie inwestują w C. O. P.-ie, bo im się to nie kalkuluje. Nie nabywają Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, bo się im nie kalkuluje. Nie rozbudowują przemysłu włókienniczego w dziale włókna celulozowego, chemicznego czy metalowego, bo i to im nie kalkuluje się... Nigdy jednak nie zastanawiali się, czy oni sami kalkulują się Polsce?

A co będzie, gdy Polska zacznie pod tym właśnie kątem widzenia oceniać kartelowe polipy i prywatnych wyzyskiwaczy? Jeśli dotąd na rzecz uprzemysłowienia robiło się tak wielką ofiarę, jak morzenie głodem wsi, to likwidacja prywatno-kapitalistycznej bariery będzie po prostu bagatelką.

Jasnym się stało, że prywatno-kartelowa finansjera, od wielu lat wysysająca kraj i czyniąca wszelkie możliwe i niemożliwe wysiłki w celu zapobiegnięcia rozbudowie przemysłu, jest nie tylko zbędnym dla Polski balastem, ale wręcz tamą. Dopóki tamy tej nie zniszczy się, nie może być mowy o normalnym tempie uprzemysłowienia. Ci, co mieli przemysł rozbudowywać, czynią wszystko, aby temu przeszkodzić.

I jeśli dotychczas można było jeszcze zwlekać, teraz, gdy cały naród gotuje się do wojny, spisek przeciwko uprzemysłowieniu Polski musi być zdecydowanie i doszczętnie zniszczony.

Nie kalkuluje się!

Drang nach Südosteuropa

(Dokończenie ze str. 3)

Aby Dunaj stał się całkowicie dla Niemców użyteczny, trzeba mieć na nim całkowitą swobodę ruchów. Obecnie już żegluga na tej rzece odbywa się niemal wyłącznie przy pomocy statków, będących własnością towarzystw, jawnie lub ukrycie niemieckich. Bandera Rzeszy na Dunaju czuje się jak u siebie w domu.

Są jednak zawsze pewne wyjątki. W tym wypadku również. A więc istnieją ograniczenia w żegludze na wodach rumuńskich i jugosłowiańskich gdzie poruszanie się okrętów obcych jest bardzo poważnie skrępowane.

Przeszkody istniejące w Rumunii zostały już przy pomocy ostatnio zawartego układu handlowego, usunięte. Uzyskano nawet więcej niż można było przypuszczać — mianowicie wolne strefy nad ujściem Dunaju. A przecież kto siedzi nad ujściem...

Z Jugosławją sprawa ta jest obecnie w toku załatwiania. Ponieważ jednak w roku 1938 udział procentowy Niemiec w zagranicznym handlu Jugosławia wzrósł do 50% spodziewać się trzeba, iż żadnych przeszkód Jugosławia już nie będzie mogła stawiać i swoboda żeglugi dla statków niemieckich zdaje się być całkowicie zapewniona.

PLANY I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Wystawa gospodarki wodnej w Rzeszy i śmiałe projekty na niej przedstawione, nabierają w chwili obecnej specjalnego wyrazu. Teren Czechosłowacji tak ważny dla ostatecznej realizacji tych planów, znajduje się już w rękach niemieckich. Przekopanie kanałów i połączenie morza Czarnego z Północnym jest już tylko kwestią czasu i kosztów.

Towary niemieckie, z głównych ognisk przemysłowych, bez potrzeby przeładunku, płynąć wówczas będą mogły bezpośrednio do krajów bałkańskich i dzięki tak niskim kosztom transportu staną się niewątpliwie pod względem ceny bezkonkurencyjnymi.

Również za zboże, rudy, bawełnę i t. p. uzyskiwać będą mogli tamtejsi producenci ceny zawsze nieco wyższe od cen jakie im zaofiarowywać będą mogli kupcy francuscy lub angielscy, gdyż na podniesienie tych cen pozwolą niesłychanie niskie koszty transportu wodnego. Handel niemiecki na Bałkanach stanie się wówczas całkowicie bezkonkurencyjnym.

Hegemonję Niemiec na południowym wschodzie Europy ugruntują dwa kanały: Dunaj — Odra i Dunaj — Łaba.

A POLSKA?

Sytuacja na Bałkanach nie może być jednak dla nas obojętna.

Musimy przyznać się do wielu błędów i zaniedbań i nie rychło zdobędziemy ponowne okazje do zajęcia w handlu zagranicznym państw bałkańskich odpowiedniej roli.

Obecnie jednak musimy sobie zdać sprawę, iż w ogólnym planie ekspansji niemieckiej na południowy wschód Europy, znajduje się również i Polska. Polskę zaliczono bezceremonjalnie do tego obszaru „życiowego" Niemiec, Polskę obejmują plany komunikacyjne Rzeszy i Polska ma już wyraźnie wyznaczoną rolę w grupie „dostawców" niemieckich.

Spójrzmy na postęp ekspansji gospodarczej Niemiec u nas:

Oto od roku 1935 do 1938 przywóz niemiecki do Polski wzrósł z kwoty 165 milj. zł. do 299 milj zł, a wywóz z Polski do Niemiec z kwoty 196 milj. zł. do 285 milj. zł. Procentowy udział Niemiec w handlu zagranicznym Polski wynosi obecnie w przybliżeniu około 24%, a po włączeniu do Rzeszy Czech i Moraw, udział ten wynosić będzie około 30%, co jest udziałem bardzo poważnym i wyższym nawet od udziału Niemiec w 1937 roku w handlu zagranicznym Węgier, Jugosławii, Grecji i Rumunii.

Niemcy w handlu naszym potrafiły sobie również, dzięki kryzysowi, zdobyć poważną pozycję, stając się jednym z najpoważniejszych odbiorców szeregu artykułów produkcji rolnej, usiłując jednocześnie stać się odbiorcą niezastąpionym i przez to wyjątkowo cennym.

Oczywiście dziś już dążenia Niemiec są wszystkim dobrze znane. Dążeniom tym świat przeciwstawia się coraz bardziej stanowczo, nie wolno nam zapominać nigdy, że w rozległych planach niemieckich zamierzeń ekspansywnych, Polska odgrywa poważną rolę, a Wisłę z taką łatwością włączono do tworzonego systematu dróg wodnych, mających służyć potrzebom gospodarczym Rzeszy Niemieckiej!

Stanisław Mierzeński.

Wpłać prenumeratę na konto P.K.O. nr 5406.
Właściciel konta — **Służba Młodych O.Z.N.**
Administracja wydawnictw. — Warszawa
albo przekazem rozrachunkowym na rachunek Nr. 322
Poczta Warszawa 1
Właściciel rozrachunku — Tygodnik „Jutro Polski"

Właściwe oblicze żydostwa w Polsce

Dni subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej minęły szybko. Ludność polska ochoczo spełniła swoje zadanie zebrania funduszów na wzmożenie naszej floty powietrznej mającej bronić granic Rzeczypospolitej.

Obowiązku swego nie wypełniło jedynie żydostwo. Cyfry udziału poszczególnych warstw społeczeństwa w pożyczce są już ogólnie znane i z nich to wiemy, że udział żydów był minimalnym i nie stojącym w żadnym stosunku do posiadanych i zrobionych przez nich w Polsce majątków.

W chwili cięższej, w chwili gdy rząd zmuszony jest odnieść się do społeczeństwa o ściślejszą współpracę — w chwili takiej ukazuje się nam całkowita wartość żydów jako obywateli państwa i prawdziwe ich oblicze, jako eksploatatorów kraju.

Fakt ten niewątpliwie nikogo nie zaskoczył. Na tego rodzaju ustosunkowanie się ich byliśmy wszyscy przygotowani. Nie znaczy to jednak byśmy mieli nad faktem tym przejść do porządku dziennego i nie wyciągnąć z niego należytych konsekwencji.

Należy przyznać, iż dotychczas w Polsce wiodło się żydom bardzo dobrze. Kataklizmy i klęski jakie przeszło nasze państwo, wychodziły zawsze żydom na korzyść. Z tych to właśnie kataklizmów wyrosły fortuny żydowskie i dzięki nim pozycja żydostwa w Polsce została tak silnie ugruntowana i umocniona.

Po powstaniu 1831 roku, gdy Polakom skonfiskowano przeszło 3.700.000 morgów ziemi i parę milionów zł. pol. gotówką, ubożąc całkowicie społeczeństwo polskie, w miejsce zrujnowanych fortun powstały nowe żydowskie, a więc rodzin: Newachowiczów, Halpertów, Frankensteinów, Koniarów, Laskich, Kronenbergów, Epsteinów, Blochów, Wawelbergów, Rotwandów i innych, którzy znakomicie umieli się przystosować do nowo stworzonych warunków i wycisnąć ostatnie soki ze zubożałego społeczeństwa.

Jeszcze większe bodaj korzyści przyniosło żydom powstanie 1863 roku. Dzięki niemu to tysiące najenergiczniejszych i najbardziej przedsiębiorczych jednostek, zamiast pracować dla dobra kraju, zesłane zostało na Sybir, a jedyną polską warstwę społeczną, rozporządzającą kapitałami, mianowicie ziemiaństwo, zubożyły ponowne konfiskaty i rosyjskie represje. Wówczas to żydostwo zagospodarowało się ostatecznie na ziemiach polskich i w Królestwie zaroiło się od nowych żydowskich lekarzy, adwokatów, dziennikarzy, inżynierów itp., którzy obok licznej warstwy plutokracji żydowskiej zawładnęli życiem gospodarczym kraju.

Rok 1905 przyniósł zagładę około 2.000 zakładów przemysłowych polskich, usuwając żydom niejednokrotnie bardzo niewygodnych konkurentów.

Powstała po wielkiej wojnie niepodległa Rzeczpospolita stała się odrazu żerowiskiem mas żydowskich. Wyniszczona wojną, uboga w kapitały nie była w stanie stworzyć polskiego przemysłu i handlu, który automatycznie dostał się w ręce żydowskie. Po wielkiej wojnie wyrosła nowa potężna finansjera żydowska, żerująca na naszym młodym organizmie gospodarczym. Dziś, z pobieżnych obliczeń wynika, gdyż niestety dokładnych statystyk w tym względzie nie posiadamy, ze żydzi posiadają przeszło 70% ogólnej ilości domów czynszowych w Polsce, około 60% kapitałów w spółkach akcyjnych (nie biorąc w rachubę przedsiębiorstw państwowych), 60% w handiu i nieproporcjonalny stosunek wśród wolnych zawodów.

Przeciętny dochód społeczny na głowę żyda w Polsce jest przeszło dziesięciokrotnie wyższy od przeciętnego dochodu Polaka.

Żydzi najbardziej skorzystali z wszelkich ulg podatkowych, ogromne kapitały wywożąc jednocześnie za granicę, a m. innymi do Palestyny.

— — — — — — — — — — — —

Żydzi najmniej dali na pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.

Dali mniej niż by dać powinni gdyby posiadane przez nich kapitały były stosunkowo równe z kapitałami polskimi. Dali najmniej mimo, że fortuny żydowskie wyrosły wśród najtragiczniejszych chwil naszego narodu na największym nieszczęściu i w chwili upadku państwowości naszej. Dali najmniej nie bacząc iż majątki ich pochodzą wyłącznie z wyzysku pracy polskiego rolnika i robotnika.

— — — — — — — — — — — —

Żydzi pokazali ponownie swe właściwe oblicze. Faktu tego nie należy żałować. Bez współpracy żydowskiej damy sobie niewątpliwie radę, nie mniej jednak zdarzenia te każą poważniej zastanowić się nad sprawą żydowską w Polsce i nad jej rozwiązaniem. W chwili gdy realizacja planu masowej emigracji żydów nie jest jeszcze aktualną, projekty związane z obłożeniem żydów specjalnymi podatkami dochodowymi, zdają się być bardzo na czasie, a nawet kwestia przeanalizowania drogi powstania szeregu fortun żydowskich byłaby bardzo aktualną i pożyteczną. W tym wypadku wprowadzenie podatku od niesłusznego wzbogacenia się i obłożenia żydowskich majątków specjalną daniną byłoby bardzo pożądane.

Obecnie możemy już zdać sobie sprawę z faktu, iż żydzi nie czują się prawdziwymi obywatelami naszego państwa, starając się z posiadanego obywatelstwa wyciągać jedynie korzyści, nie poczuwając się ze swej strony do żadnych obowiązków obywatelskich. Spodziewać się należy, iż fakty te będą dostateczną przyczyną do zrozumienia iż dalsze utrzymywanie równych praw w stosunku do ludności żydowskiej w Polsce jest najwyższą niewłaściwością.

Szlachta zagrodowa na posterunku

W n-rze 17 „Jutra Polski" podaliśmy reportaż z konferencji prasy polskiej odbytej w Przemyślu dnia 16 kwietnia b. r., poświęconej zagadnieniu szlachty zagrodowej. Obecnie podajemy poniżej w całości piękne przemówienie p. gen. Wacława Scaevoli Wieczorkiewicza wygłoszone na tej konferencji:

W ogólnym napięciu, jakie przeżywa nasz kraj i inne kraje zdawałoby się, że zebranie dzisiejsze nie jest tak bardzo ważne. Jednak chcę podkreślić, że zagadnienie szlachty zagrodowej, jako jeden z elementów wewnętrznego życia państwowego dla konsolidacji i zwartości, tak koniecznie potrzebnych w dzisiejszych czasach, jest dziś bardzo na czasie. Obecność przedstawicieli Rządu, Wojska i innych przedstawicieli i tak licznych zastępów prasy polskiej świadczy, że zainteresowanie ruchem szlachty zagrodowej jest poważne. Jest to nawet nie tylko zainteresowanie, ale już dziś głębokie zrozumienie, czym jest w naszym życiu wewnętrznym ten odcinek społeczeństwa, jakim jest szlachta zagrodowa.

Jest zrozumiałe, że tak jak człowiek w swojej dojrzałości, dopiero w okresie późniejszym, zaczyna rozumieć, co znaczy wychowanie i co znaczy wychować młodsze pokolenie, tak i w życiu naszego odrodzonego państwa znaczenie ważności takiego wychowania wewnętrznego narodu nabiera dopiero obecnie aktualności. W chwili obecnej zwracamy się do szlachty zagrodowej, do tych którzy już nie raz dawali dowody, że Państwu służyć umieli nie dla celów egoistycznych, ale dlatego, że to było ich wiekowym powołaniem. — Niegdyś był to stan rycerski, pewna grupa ludzi, która miała przywilej walczenia o Polskę. Następnie te szeregi się powiększały i cały naród przeszedł przez rycerskie wychowanie.

Jeśli dziś naród Polski posiada te wartości rycerskie i jeżeli dziś w momencie, kiedy germanizm zagraża nam od zachodu, potrafił naród cały stanąć jak żołnierz na froncie z godnością i dumą i gotów jest użyć broni w imię nie interesu ale godności, to jest to właśnie rezultatem wychowania rycerskiego całego Polskiego Narodu. Tym się różnimy od innych narodów, które budowały swoją przyszłość na podstawach jedynie gospodarczych i widzimy, że wychowanie tylko gospodarcze jest niewystarczające, jak mamy przykład z naszym sąsiadem na południu, który w próbie dziejowej załamał się i uległ obcej przemocy.

Powstaje dziś pytanie, czy obecnie, kiedy wychowanie całego narodu jest zagadnieniem tak aktualnym, czy mamy się zwrócić do tych, którzy odeszli od nas w nieświadomości i często byli wykorzystywani do akcji wrogiej Państwu Polskiemu i obracali wysokie wartości, które ma naród polski, przeciwko nam? Niewątpliwie należy sięgnąć z powrotem po odebranie tych ludzi, którzy winni Polsce służyć. Dziś błąka się wśród ludzi pogląd, który zaciemnia zagadnienie szlachty zagrodowej, niektórzy sądzą, że chodzi o te przywileje, które istniały niegdyś, jako wyraz czasu i epoki. Dziś jeżeli ma być mowa o jakichś przywilejach, to chodzi tylko o jeden przywilej, to jest o możność służenia z bronią w ręku i wiernie swojej Ojczyźnie. To jest jedyny przywilej, który ma mieć szlachta zagrodowa. Proszę Panów, organizacja szlachty zagrodowej nie ogranicza się tylko do samego Związku Szlachty Zagrodowej, organizacji o charakterze społecznym, niewątpliwie przyczyniającym się do uświadamiania i wychowania, ale bądź co bądź o formach bardzo luźnych, jak każda organizacja społeczna. Jednocześnie więc na terenie Z. S. Z. idzie z pracą Związek Strzelecki. Związek, który wychował poprzednio kadrę niepodległościową, organizacja demokratyczna, która wychowała tych, co zawsze byli gotowi służyć bezinteresownie Ojczyźnie.

To współdziałanie Z. S. Z. i Z. S. łączy metody pracy społecznej z metodami pracy wojskowej i daje możność wychowania tej społeczności, którą rewindykujemy, w szkole rycersko-żołnierskiej, a której jedynym zadaniem jest służenie Ojczyźnie i walka o jej honor.

Przez pracę Związku Strzeleckiego na terenie Z. S. Z. możemy uzyskać właśnie to wychowanie rycersko-żołnierskie, które jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech Narodu Polskiego. W Związku Strzeleckim młodzież będzie wychowana w oddziałach „Orląt". A teraz zwracam się do Panów jako przedstawicieli prasy. — Proszę Panów, w nowoczesnej strukturze naszego życia prasa jest to broń, która odgrywa bardzo doniosłe znaczenie. Może pomóc w uświadomieniu całego społeczeństwa, aby zrozumiało doniosłość i konieczność pracy na odcinku Związku Szlachty Zagrodowej. Prasa może pomóc nie tylko w sferach, które trzeba uświadamiać, ale także wśród tych, którzy mogą udzielać swojej opieki, swojej współpracy i brać aktywny udział w tej działalności. Zaś w pośród tych elementów, które trzeba uświadamiać spełnia to zadanie już „Pobudka", która rozchodzi się w 13 tysiącach egzemplarzy. Masom szlacheckim uświadamia „Pobudka" związek z Narodem Polskim, wychowuje zaniedbanych w opiece przed naród i przygotowuje ich na przyszłych dobrych obywateli.

Doceniając znaczenie prasy, ja, zagajając dzisiejsze zebranie, odwołuję się do zebranych Panów: zechciejcie Panowie pogłębić stosunek do rewindykacji tych ludzi, gdyż to jest nam ze względu na przyszłość naszego Państwa niezbędnie potrzebne. Musimy tych wszystkich, którzy się do nas garną, sami wzmacniać, aby trzymali krzepko straż na naszych Kresach. To jest dla nas konieczność narodowa i wojskowa, która wzmocni naszą prężność i wewnętrzną siłę Narodu, a której chwila obecna tak bardzo wymaga.

Polska musi panować u ujścia Wisły

(Dokończenie ze str. 1)

żliwia Polsce rozwiązywanie podstawowych zagadnień politycznych oraz stosunków z sąsiadami i innymi państwami, według jej własnej woli. Dziwnym też wydaje się stanowisko Rzeszy, która układem polsko - niemieckim o określonym charakterze pragnęła związać ręce polityki polskiej we wszystkich zagadnieniach. Stanowisko takie, jako godzące w podstawy suwerenności państwowej Polski, nie może być w żadnym wypadku przyjęte.

Jeśli chodzi o zagadnienie Gdańska to trzeba stwierdzić, że stanowisko rządu niemieckiego zostało w tej sprawie zmienione i to zasadniczo.

W chwili podpisywania układu polsko-niemieckiego z r. 34 Gdańsk traktowany był przez Berlin jako „prowincjonalne miasto", a kwestia gdańska była podrzędnej natury. Rząd Rzeszy wyrażał opinię, że sprawa Gdańska nie powinna zakłócać stosunków polsko - niemieckich ani też podważać międzynarodowego znaczenia ich normalizacji.

Znamienne zwłaszcza pod tym względem było oświadczenie kancl. Hitlera z dn. 20 lutego 1938 r., w którym czytamy m. in. co następuje:

„...Od chwili, gdy Liga Narodów zaniechała swych ciągłych usiłowań mącenia w Gdańsku, ten właśnie najbardziej niebezpieczny dla pokoju europejskiego punkt wyzbył się całkowicie zagrażającego pokojowi znaczenia:

Państwo Polskie respektuje narodowe stosunki w Gdańsku, a Wolne Miasto oraz Niemcy respektują prawa Polski.

W ten sposób udało się wyrównać drogę ku porozumieniu, które wychodząc z Gdańska potrafiło obecnie ostatecznie pozbawić pierwiastków trujących stosunek między Niemcami a Polską".

Powyższe oświadczenie kanc. Hitlera przyjęte zostało jako miarodajne i budzące zaufanie. Wypowiedział się przecie wódz Niemiec hitlerowskich!

Tymczasem polityka niemiecka, zaślepiona dotychczasowymi sukcesami, skierowała swoją uwagę na owo „prowincjonalne miasto", czyniąc zeń zagadnienie pierwszoplanowe i rzekomo wielkiej doniosłości dla Rzeszy. Nagły ten zwrot tłumaczy się chyba dążeniem Niemiec do zmiany dotychczasowego charakteru ustrojowo-prawnego Wolnego Miasta w sensie zrealizowania głoszonej przez przewódców partii narodowo-socjalistycznej w Gdańsku zasady powrotu Gdańska do Rzeszy. „Danziger Vorposten" zamieszcza stale na pierwszej stronie hasło „Zurück zum Reich", a kanc. Hitler obwieścił światu w swojej ostatniej mowie, że Gdańsk „nigdy polskim nie będzie".

Tendencje niemieckie zbiegły się akurat z odbywającym się równocześnie procesem upadku autorytetu i wpływów Ligi Narodów, co można zaobserwować również na terenie Gdańska, gdzie — jak wiadomo — rezyduje Wysoki Komisarz bankrutującej instytucji genewskiej. Niemcy usiłowały poprostu wykorzystać nadarzającą się okazję, aby na miejsce suwerenności Ligi Narodów roztoczyć nad Wolnym Miastem niemieckie zwierzchnictwo państwowe.

Tu znowu należy wskazać na krótkowzroczność dyplomacji niemieckiej oraz zdumiewający, jak na bezpośredniego sąsiada, brak znajomości dążeń Narodu Polskiego.

Jest bowiem mrzonką liczenie na osłabienie wpływów polskich nad Bałtykiem. Smutne doświadczenia ub. stuleci nie poszły na marne. Polacy rozumieją wielkie znaczenie swoich pozycyj nad Bałtykiem i nie tylko nie dadzą się zepchnąć, ale historyczną tendencją wiedzeni prą nad Bałtyk w znacznie szerszym zasięgu.

Ujście Wisły jest tchawicą polskiego organizmu państwowego. Rozumiał to dobrze Fyderyk Wielki, gdy mówił o Gdańsku jako gardzieli dawnej Rzeczypospolitej. Rozumieją to obecnie wszyscy Polacy, którzy zdecydowani są niemieckiemu naporowi na Gdańsk przeciwstawić się z całą stanowczością.

Mówił kiedyś kanc. Hitler, że lubi bawić się w proroctwa i przechwalał się, że proroctwa jego przepowiednie spełniają się zawsze. W sprawie jednak Gdańska kanc. Hitlera zawiodła intuicja: Gdańsk będzie polski!

Dla wyczerpania całości zagadnienia trzeba tu jeszcze dodać, że Rząd Polski z całym zrozumieniem interesów niemieckiej ludności Wolnego Miasta traktował zagadnienie gdańskie. Polska wyraziła gotowość nawiązania rozmów w celu skorygowania statutu Wolnego Miasta wobec wycofywania się stamtąd Ligi Narodów.

Z góry wszakże zastrzeżono, że jakiekolwiek zmiany nie mogą w najmniejszym stopniu naruszać żywotnych interesów politycznych i gospodarczych Polski, ani też odrębności Gdańska pod względem przynależności terytorialnej. Nie przypuszczali też chyba Niemcy, że Polska zgodzi się na wcielenie Wolnego Miasta w granice Rzeszy!

Skoro jednak politycy niemieccy przeszli do porządku dziennego nad objawami dobrej woli ze strony Rządu Polskiego, skoro wysunęli żądania, na które Rząd Polski widział się zmuszonym odpowiedzieć częściową mobilizacją, skoro wreszcie kanc. Hitlera poniosły nerwy i zerwał on jednostronnie układ polsko-niemiecki z r. 1934 — zagadnienie przyszłości Wolnego Miasta uznać należy za otwarte.

Porzucimy też dotychczasową metodę ustępliwości, nie będziemy próbowali załatwiać żywotnych naszych spraw w płaszczyźnie przyjaznych i kompromisowych porozumień ale własną siłą i wolą potrafimy zapewnić Polsce należyte jej stanowisko u ujścia Wisły.

Rząd Polski zamierza też wysunąć daleko idące żądania, które uniemożliwiłyby na przyszłość powstawanie takich sytuacji, jaka wytworzyła się obecnie.

Prawa Polski w Gdańsku muszą być ostatecznie sformułowane i zabezpieczone przed jakąkolwiek możliwością ich naruszenia.

Parcie na Bałtyk jest dziejową tendencją Narodu Polskiego. Polska musi w całej pełni panować nad ujściem Wisły.

Wpływy niemieckie, które tam przenikają i krzyżują się z polskimi, niejeden już raz były gruntownie niszczone.

A wiadomo, że historia powtarza się, że „wszystko to już było"...

Józef Białasiewicz.

KUP POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

Skok przez Wołyń (3)

SZLAKAMI POŁUDNIOWEGO WOŁYNIA

Zapoznanie się z zabytkowym Liceum Krzemienieckim zostawiliśmy sobie jako przysmak kulturalny na deser. Niestety, deser nie był smaczny. Z trudem tylko przeszedł przez gardło, ale strawić go dłuższy czas nie mogliśmy. Nie z tego powodu, by nam nie podobał się piękny kompleks gmachów i uroczych jego zaułków, by nie ucieszyła oczu ładna sala kolumnowa czy teatralna, bo te tylko widzieliśmy. Broń Boże!

To, że nie było nikogo, kto mógłby nas oprowadzić, można wytłumaczyć pracami przy remoncie i późną porą popołudniową. Niesmak nasz wywołała jednak odpowiedź na zapytanie o polskie przedstawienia. Otóż w polskim teatrze polskiego Liceum w Krzemieńcu polskich spektakli teatralnych tak jakby nie było! — W ciągu roku mają tu miejsca prawie wyłącznie występy ukraińskich zespołów dramatycznych i rzadziej znacznie już ...żydowskich, polskie zaś przedstawienia organizuje się sporadycznie kilka razy do roku, gdy zjedzie tu Teatr Wołyńsko - Podolski.

Sapienti sat — choć pragnąłbym usłyszeć sprostowanie. Tu jeszcze pokutują resztki znanej koncepcji, która jakiś czas obowiązywała na Wołyniu.

Zasłyszawszy taką rewelację jak i z przyczyn „wyżej zapodanych" zadawalamy się już tylko zewnętrznym oglądnięciem kulturalnej spuścizny Tadeusza Czackiego. Za chwilę ruszamy do Wiśniowca.

Przebycie 20-kilometrowego odcinka doskonalej szosy łączącej gród Bony z kolebką rodu Wiśniowieckich, to fraszka. Nie mija pół godziny, gdy zjeżdżamy już z ostatniej góry do miasta wśród szpalerów młodych, pięknie rozwiniętych akacji. Wysiadamy w rynku i boczną uliczką dostajemy się do kościoła O. O. Karmelitów.

Wielka ta i majestatyczna świątynia wiele straciła w czasie niewoli, gdyż rząd moskiewski przekształcił ją na cerkiew prawosławną. Mnóstwo cennych rzeźb, obrazów i wotów przepadło bezpowrotnie, do dziś zachowała się tylko część ławek i ładnie rzeźbiony konfesjonał marmurowy oraz kilka płócien zeszpeconych dłonią niewprawnego malarza. Do gruntownego zniszczenia kościoła w znacznym stopniu przyczynił się pożar wywołany przez żonę jednego z popów dla zatarcia śladów rabunku drogocennych, przez setki lat składanych, wotów. Przepalone wówczas ogniem wiązania wieży nie wytrzymały ciężaru ogromnego dzwonu, który runął w dół, przebijając nawylot wszystkie kondygnacje i piękny strop bocznej kaplicy kościoła, czego znaki dziś jeszcze są widoczne.

Zdewastowane ręką świętokradczej kobiety i pożarem stały ruiny świątyni wiśniowieckiej pozbawione dachu przez kilkadziesiąt lat, gdyż Moskwie nie spieszyło się z jej odnowieniem, a wyniszczona niewolą ludność polska nie miała na ten cel potrzebnych funduszów. Ratunek przyszedł dopiero po odzyskaniu przez Państwo Polskie niepodległości, gdy w latach dwudziestych osiedlili się w Wiśniowcu O. O. Karmelici. Pod ich staranną opieką otrzymuje stopniowo kościół nowy, godny wielkiej tradycji, wygląd. Jak niestety jednak wszędzie tak i tu brak poważniejszych zasobów finansowych daje się poważnie we znaki, a hierarchia inwestycji miasta i powiatu nie postawiła, zdaje się, pozycji odnowienia kościoła w rzędzie „pilne".

W kilkudziesięciometrowej odległości za kościołem wznosi się na wyniosłości wspaniały pałac ks. Wiśniowieckich, „orle gniazdo" wielkiego Jeremiego. Duży park, otaczający pałac dodaje mu jeszcze piękna i jakiejś dziwnej powagi. Dwie lufy starych armat, szczerzące spiżowe paszcze do niewidzialnych nieprzyjaciół, stoją na straży bramy wiodącej przybysza na ogromny dziedziniec, okolony czworobokiem zabudowań. Cała przestrzeń efektownie założona klombami kwiatowymi, przecięta ścieżkami.

Ciekawie przyglądamy się frontonowi głównego budynku uwieńczonemu herbem Wiśniowieckich i ornamentacjami. Z jednej z licznych bram wymyka się nadobna postać niewieścia w białej sukience i takimże letnim, szerokorondowym kapelusiku. W ręce dzierży paletę i inne insygnia malarskiej braci. Zobaczywszy nas, co prędzej wycofuje się w chłodne wnętrze pałacowe. To uczestniczka jakiejś kolonii malarskiej, która ulokowała się w gościnnych salach magnackiej siedziby. Jeszcze jeden dowód piękności i czaru tych stron, skoro mistrze od pejzażu aż tu zlecieli się szukać natchnienia.

Uprzejmy portier wprowadza nas do sieni pałacowej. Nie wiedział zapewne biedak, jaką przykrość zrobi nam wbrew swej woli. Oto piękna sień o ścianach wykładanych holenderskimi kafelkami posłużyła komuś za skład maszyn i narzędzi rolniczych, więc młynki, sieczkarnie, jakieś ogromne koła i jeszcze coś i jeszcze coś. A obok ze ścian spoglądają miniaturowe postacie holenderskich chłopców i dziewcząt na tle równie filigranowych wiatraków i krajobrazów. Mariaż tych zabytkowych kafelek, które nienaruszone setki lat przetrwały, z ...maszynami rolniczymi wydaje się wcale interesujący. Sąsiedztwo naprawdę niespotykane.

Wydostawszy się na piętro natykamy się w drugiej skolei sali portretowej na ...sypialnię Szkoły Rzemiosł prowadzonej przez Liceum Krzemienieckie (stanowczo nie mamy szczęścia do tego Liceum!). W zabytkowej sali obwieszonej portretami rodowymi Wiśniowieckich stoją dwa piętrowe rzędy żelaznych łóżek, przykryte porozrzucaną w fantastyczny sposób pościelą, dopełnione brudną umywalnią obok drzwi. Atmosfera duszna!

Żal głuchy i wściekłość, litość i zaduma nad niedolą wspaniałego zabytku walczą w nas. Oglądnąwszy pobieżnie portrety, wychodzimy na balkon.

Roztacza się z niego ciekawy widok na głęboką dolinę Wiśniowca, na wybijające się bielą murów z tła wzgórz zabudowania miasteczka. Niżej za niewielką przegrodą domów, pod murami wzniesionych, błyska wolno toczący swe wody Horyń. Odbija się w jego nurtach czystymi błękitami bezchmurny dziś, jak i przez większą część lata, nieboskłon. Rzeka, typowa wołyńska rzeka, wessana głęboko przez długą dolinę płynie na wschód, zawsze otwartymi wrotami koryta przelewając się do Z. S. R. R., by w dalszym biegu powrócić znów na teren Rzplitej. A za rzeką błyszczą jakieś stawy, podobnie jak Horyń, chwytające w zwierciadła wód odbitkę sklepienia niebieskiego.

Wzrok, obiegający cały widnokrąg, skraca promień zasięgu. Dopiero po chwili spostrzegamy tuż za murami ukrytą wśród drzew porastających stok wzgórza, małą cerkiewkę. Historyczna świątynka. Tu w r. 1605 Maryna Mniszchówna poślubiła Dymitra Samozwańca, otwierając w ten sposób nowy, tak dramatyczny etap swego życia u boku męża, moskiewskiego cara. Cichy gród wołyński był wstępem na drodze tragicznych doświadczeń polskiej carowej.

Opuściwszy balkon, przechodzimy jeszcze raz przez „sypialną" salę i drugą, ocalałą na szczęście przed lokatą łóżek i kafelkową komnatę wydostajemy się na korytarz i schody. Rzuciwszy okiem na zawalające sień pałacową maszyny, wracamy co prędzej do miasta. Widmo ich jak i bursy rzemieślniczej młodzieży w zabytkowych salach prześladować nas będzie dłuższy czas. I nigdy chyba nie pogodzimy się z faktem, by pomieszczenia dla szkół rzemiosł, choćby nawet tak ważnych jak wiśniowiecka, miano szukać (i co gorsze znajdować) po muzeach, bo takim bezwątpienia muzealnym zabytkiem jest grodziszcze Wiśniowieckich.

Mamy już wracać, tym bardziej, że czeka nas jeszcze dziś tura do Poczajowa, gdy okazuje się, że nasz przemiły kierownik obozu dr. Zdzisław Jaroszewski gdzieś znikł. Oczywiście z nieodłącznym aparatem, który uprzednio nabijał świeżym filmem pod brezentem samochodu. Przepadł w wąskich uliczkach miasteczka i goni teraz zapewne w poszukiwaniu motywów, których tu zresztą nie brak. Nie pozostaje nam nic innego jak czekać, zwłaszcza, że wysłana pogoń wróciła z niczym. Taki to urok ma dla „A-Polaka" ziemia wołyńska spod znaku „B". Po kilkunastu minutach wśród straganów ukazuje się nasza zguba, pstrykająca zawzięcie domki z podcieniami, których zapewne większa ilość wpadła dnia tego do sieci objektywu.

Wreszcie odjazd. W chwilę później dochodzimy do szczytu pierwszego wzniesienia na drodze do Krzemieńca. Ruch na szosie wcale żywy, zwłaszcza, że Wiśniowiec posiada szereg połączeń autobusowych z grodem Bony. Szybko mija czas jazdy i wkrótce po raz trzeci jesteśmy w Krzemieńcu, który za chwilę znów opuszczamy po uzupełnieniu paliwa.

Z wydawnictw

Niemcewicz z przodu i z tyłu

Złożyło się tak osobliwie, że prawie równocześnie z książką Karola Zbyszewskiego pt. „Niemcewicz z przodu i z tyłu" wpadła mi do ręki stara broszura francuska z 1831 roku zatytułowana „Histoire scandaleuse, politique, anecdotique et bigote de Charles X". Broszura, jakich wiele podówczas i przedtem we Francji krążyło — jedne o Burbonach, inne o Buonapartych. Charakteryzowało te broszury specyficzne plotkarsko-alkowiane podejście do historii czasów niedawnych. Autorów zaś cechowała zdumiewająca łatwość rozważania wszystkich zagadnień z punktu widzenia... łóżka. Książka K. Zbyszewskiego o Niemcewiczu, napisana z dużą werwą i nerwem pisarskim, pod wielu względami zbliża się w swoim typie ujmowania historii do broszur, o których wyżej była mowa. Oczywiście nie chodzi tu o jaskrawe odkrycie wad, błędów i ohydy epoki. Zrobił to zresztą przed Zbyszewskim — w sposób bardziej nawet dotkliwy — Świętochowski w swojej „Genealogii". Zbyszewskiemu nie będzie też zapewne nikt stawiać zarzutu, że książkę swoją napisał żywo, nie zmanierowanym stylem naukowca. Zarzut, jaki formułujemy jest całkiem inny i dotyczy maniery innego typu, jeszcze bardziej nieprzyjemnej. Swoją jedność, dosadność i werwę wyładowuje Zbyszewski stale niemal w jednej tylko dziedzinie i na jedną trywialną modłę. Rewizjonistyczny stosunek do historii wyraża się u niego, jak i u wielu innych odbronowiaczy w sferze erotycznej. Niewybredne koncepty na ten temat, zawarte w obszernym tomie, mogą zdobyć książce Zbyszewskiego duże powodzenie wśród amatorów pewnego typu antologji.

Łatwo wyobrazić sobie te pozaginane przez znawców rogi kart i pozakreślane co celniejsze ustępy. Jest jednak rzeczą conajmniej wątpliwą, czy tego typu sukces czytelniczy należy do chwalebnych.

Piszemy o książce Zbyszewskiego z prawdziwą przykrością. W swym obecnym kształcie książka Zbyszewskiego jest obrazem natrętnych i przykrych obsesji autora. Odrzucenie słownictwa pewnego zmanierowanego (z przymrużeniem po łobuzersku jednego oka) typu — nie umniejszyłoby ani ostrych konturów obrazu, rysowanego przez Zbyszewskiego, ani nie odebrałoby życia scenom przez niego kreślonym. A zatem — tu przemawiają liczni czytelnicy — mamy do Zbyszewskiego żal, że napisał w ten sposób swoją książkę.

Obok kwestii stylu, jeszcze sprawa tezy zasadniczej: „Polska upadła nie z powodu Katarzyny i Prus, lecz z winy Poniatowskiego, magnatów, biskupów i szlachty". Teza ta, wcale nie nowa — wręcz przeciwnie, wyciągnięta z lamusa — nie została przez pracę Zbyszewskiego umocniona. Teza ta — zgadzamy się z Julianem Bobińskim, który o tym w nr. 20 „Merkuryusza" pisał — niebywale uproszczona, doszła w książce Zbyszewskiego do tych granic, gdzie uproszczenie sięga prostactwa.

Mapa rozmieszczenia Polaków

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazała się w tych dniach mapa rozmieszczenia Polaków w Polsce i sąsiednich krajach europejskich opracowana przez mgr. Stanisławę Wendekera.

Mapa ta, oparta na najnowszych danych urzędowych, wskazuje w jasny sposób, gdzie mieszkają Polacy w większości w stosunku do innych narodowości, a gdzie w mniejszości. Na mapie tej widzimy ponad to granice Polski w najdalszym ich historycznym zasięgu na zachodzie i wschodzie. Wykres kolorowy, umieszczony obok mapy główne, przedstawia ilości Polaków zamieszkałych w poszczególnych państwach europejskich poza Polską.

Obraz, który daje ta mapa, jest niezwykle uderzający. Zasięgi dawnych granic uwypuklają dawną Polskę, sięgającą od morza do morza, dzięki twardej i nieustępliwej walce na zachodzie i federacjom z pobratymczymi narodami na wschodzie. Widać dalej na niej dowodnie, iż dzisiejsza Polska rozsiadła się w samym sercu historycznych ziem tam, gdzie wszędzie przeważa element polski. Jakiekolwiek naruszenie jej granic, to naruszenie jej etnograficznej całości.

Szczegółowe i staranne opracowanie, bogata treść, oraz niska cena mapy (gr. 50) są zachętą dla szerokiego ogółu do nabywania tej nowej mapy.

Ze względu na swą wymowę powinna się znaleźć we wszystkich szkołach i instytucjach, w urzędach, bibliotekach i wśród organizacyj społecznych.

W oknie kultury

Publikację Głównej Księgarni Wojskowej „Budujemy Polskę" Józefa Radzimińskiego (Warszawa 1939, 4°, str. 186, mapa) witamy z zadowoleniem. Wysoki poziom graficzny w opracowaniu Stefana Osieckiego, sporego tomu wykonanego w zakładach drukarskich „Biblioteki Polskiej", w Bydgoszczy stanowi zewnętrzną zaletę wydawnictwa. Obfitość umiejętnie zestawionych ilustracyj, wśród których informujący tekst autora odegrywa dyskretną rolę, czyni dzieło pożądanym w najszerszym zasięgu. Są to pewne skróty pokazowe dorobku minionego dwudziestolecia odrodzonego życia polskiego, w nowoczesnym ujęciu, pod hasłem rozbudowy państwa. Książka-witryna, o walorach filmowych, rejestrująca dokonane wysiłki.

Nowa publikacja, podobnie jak szereg innych zjawisk obserwowanych w naszym życiu współczesnym, nasuwa interesujące refleksje. Na dwieście niemal stronic zaledwie dwanaście poświęcono zagadnieniom kultury w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Być może, że szereg osiągnięć w sferze kulturalnej czy na polu naukowym, artystycznym, czy innym sprawia trudności do uchwycenia w charakterystycznych momentach widzialnych. Tym nie mniej nasuwa się uwaga o konieczności głębszej, a zwłaszcza powszechniejszej popularyzacji spraw związanych z organizacja kultury współczesnej.

Jednym z takich podstawowych zagadnień jest uświadomienie sobie roli książki w życiu cywilizowanego społeczeństwa i doniosłości wychowania narastających pokoleń w atmosferze kultury książkowej. Autor dzieła „Budujemy Polskę" m. in. zaznacza (str. 68), że niskie nakłady i wysoka cena książek zwężają zasięg wpływów pisarzy na społeczeństwo. Ale znaki poprawy będą miały tylko jednostronny charakter wskutek rozbudowy bibliotek publicznych czy zrzeszeniowych, skoro nie przyzwyczaimy przygodnych nieraz lub powierzchownych konsumentów książki, by znajdowała się ona we własnym ich domu, nabyta za własne pieniądze.

Znakomity znawca życia staropolskiego szlacheckiego, W. Łoziński w swej słynnej pracy: „Życie polskie w dawnych wiekach" podkreślał, omawiając zamki i pałace: „dopiero na szarym końcu inwentarzy tych wielkich rezydencyj idą biblioteki, jeżeli tak nazwać można pewną ilość przygodnie zebranych książek". Słynne było też w tej książce zdanie o rezydencji hetmana Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku, iż „jest na stajni dwieście koni a w bibliotece tylko 170 tomów".

Czasy staropolskie w dziedzinie kultury posiadały odrębne, dziś ulegające niestety zapomnieniu, walory. Kult nauki, książki pielęgnowały w większym stopniu środowiska miejskie. Jest rzeczą niewątpliwą, że w porównaniu z Zachodem Europy, nie zdołaliśmy uzyskać rezultatów na wielu polach odpowiednich do politycznych możliwości.

Czasy porozbiorowe przeorały w niejednym duszę dalszych polskich pokoleń. Wiek XIX, w najgorszych czasach bytowania bez własnej suwerenności, uderza wielostronnością rozwoju ówczesnej naszej kultury. Widomym tego znakiem są spotykane i przez uważnego widza nieraz podziwiane, liczne prywatne polskie księgozbiory dziewiętnastowieczne, z książkami o trwalszej wartości w starannie zachowanych oprawach. Pamiętajmy, że książka polska na dalekich kresach i w obcych środowiskach oraz po za granicami Polski broniła w prywatnych księgozbiorach od wynarodowienia, decydowała o przyszłości wielu wybitnych jednostek czynnych później chlubnie w polskim życiu zbiorowym.

Żyjemy w niezwykle interesujących czasach zasadniczych przemian ideowych i kulturalnych, w epoce u nas wytężonej pracy nad ugruntowaniem nowych podstaw życia narodu. Wychowanie pokolenia posiadającego obok tężyzny fizycznej i moralnej świadomy, czynny stosunek do spraw kultury i książki, jest rzeczą większej doniosłości niż się temu zwykło przydawać znaczenie.

Zgm. M.

NA FRONCIE WALKI

Przemówienie Woj. Dr. Michała Grażyńskiego

na zjeździe Z. M. P. w Chorzowie w dn. 16.IV.39

Uroczystość Wasza Młodzi Chłopcy odbywa się na najdalej na zachód wysuniętych granicach Rzeczypospolitej. Odbywa się ona w momencie, kiedy świat cały wstrząsany jest raz po raz wypadkami dziejowej doniosłości, kiedy problem w ł a s n e j s i ł y wyrasta do najpewniejszych gwarancji niezawisłości poszczególnych państw. W tej zawierusze wypadków Polska może spoglądać spokojnie w swoją przyszłość.

Można uznać za szczęśliwe zrządzenie Opatrzności, że Ojczyzna nasza odzyskała niepodległość 20 lat temu nie na zasadzie zimnej myśli politycznej i wydyplomatyzowania, ale przez ofiarną i zwycięską walkę całego narodu. U podstaw naszej niezależności leży zatem największa wartość moralna, o jaką można wesprzeć przyszłość naszego narodu, a mianowicie ż o ł n i e r s k i c z y n. I pamiętajcie chłopcy, że w tym dorobku wszystko się liczy. Myśmy wprawdzie utracili niepodległość pod koniec 18 wieku, ale przecież ani na chwilę nie zatraciliśmy poczucia honoru narodowego, oraz tego przeświadczenia, że wolność odzyskuje się tylko ofiarą krwi. I dlatego przez całe 150 lat zrywało się polskie społeczeństwo do walki. Mieliśmy i powstanie Kościuszkowskie i słynne legiony Dąbrowskiego, powstanie z 31 roku, z 1848, 1863, 1905, a wreszcie legiony Piłsudskiego, zwycięską wojnę z Bolszewikami i trzy krwawe powstania śląskie. Żadna kropla krwi nie poszła tutaj na marne, mimo tego, że nieraz powstania skończyliśmy niepowodzeniem. Przegraliśmy czasem walki, ale odnieśliśmy końcowe zwycięstwo, wynosząc równocześnie z tych walk niezłomne poczucie honoru żołnierskiego i pragnienia otoczenia imienia polskiego szacunkiem i sławą.

Kiedyś, w okresie niewoli, najwyższą ideą, około której ześrodkowały się uczucia wszystkich szlachetnych serc polskich, była idea walk o niepodległość. W najtrudniejszych warunkach idea ta została urzeczywistniona, ponieważ stanęły za nią głębokie ukochanie wolności, wiara we własne siły i wola do najwyższych ofiar. Dzisiaj przed współczesnym pokoleniem zarysowuje się w sposób równie wyraźny i d e a p o t ę g i P a ń s t w a P o l s k i e g o w o p a r c i u o z o r g a n i z o w a n y n a r ó d. Musimy w solidarnej pracy tworzyć siłę Polski w sensie materialnym i kulturalnym, taką siłę, któraby nietylko zabezpieczyła nam zdobytą wolność, ale równocześnie postawiła nasz Naród i Państwo pośród pierwszych narodów i państw świata. Trzeba zdać sobie jednak sprawę z tego, że mamy jeszcze olbrzymie zadania do spełnienia, wśród których na pierwszy plan wysuwają się takie problemy jak dalsza rozbudowa militarnej potęgi Państwa Polskiego, przebudowa społeczno-gospodarcza, oraz upowszechnienie i pogłębienie kultury duchowej i materialnej całego Narodu. Aby te wielkie zadania rozwiązać potrzeba abyśmy nietylko w momentach zagrożenia, ale na codzień przez długie dziesiątki lat wykazali jak największą s o l i d a r n o ś ć n a r o d o w ą, oraz ten h e r o i z m p r a c y, który żąda od nas wszystkich całkowitego oddania się sprawie narodowej. Nie możemy pozwolić sobie w tym wypadku na luksus rozbicia wewnętrznego, stałych sporów przetargów i kompromisów. Odpowiedzialny za losy przyszłej wojny Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz rzucił hasło zjednoczenia narodowego. W obecnej chwili jesteśmy świadkami potęgujących się prądów konsolidacji narodowej w obliczu zagrażających niebezpieczeństw. Ten prąd konsolidacyjny musi być utrwalony w życiu naszym, jeżeli chcemy, by Polska była wielka i potężna nietylko w słowach, ale w rzeczywistości.

Przemawiam tu do młodzieży, która w niedalekiej przyszłości ma przejść na posterunki odpowiedzialnej pracy. Otóż jest rzeczą niezmiernie ważną, ażebyście w tym właśnie okresie Waszej młodości rozpalili w sobie ż a r n i e u s t a j ą c e j m i ł o ś c i d l a O j c z y z n y, pragnienie sławy dla imienia polskiego, a równocześnie ustalili swe charaktery i zdobyli te wszystkie umiejętności, które są niezbędnie potrzebne do wykonywania rzetelnej służby dla Ojczyzny. Pamiętajcie o jednym. W Polsce niejednokrotnie źle się działo z tego powodu, że wyciągano do Ojczyzny rękę po przywileje i według uzyskanych dobrodziejstw lub pożytków, określano swój stosunek do Państwa. Wy młodzi musicie taki stosunek potępić i odrzucić. Będziecie mówili nie o przywilejach a o o b o w i ą z k a c h względem Ojczyzny. Musicie uświadomić sobie, że wielkość nie spada z nieba, a trzeba o nią walczyć, w ciężkim trudzie i znoju. Największą jednak radością młodych serc jest radość z odniesionych zwycięstw, z rozwiązanych zadań, z uzyskanych własną pracą rezultatów. Na taką radość przygotowujcie się. Niech z Waszych szeregów wychodzą dobrzy żołnierze i prawi obywatele.

Na cześć Polski, której wolność zdobyliśmy w krwawych bojach, a której siłę gruntować będziemy w solidarnej i rzetelnej pracy, na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i zwycięskiej Armii Polskiej wznoszę okrzyk n i e c h ż y j ą!

Dla prenumeratorów „Jutra Polski"

Każdy odbiorca „Jutra Polski", który opłacił prenumeratę co najmniej za drugi kwartał 1939 roku, może za pośrednictwem naszego pisma nabyć z 25% rabatem wspaniałe najnowsze wydawnictwo Instytutu Spraw Społecznych p. t.

„Młodzież sięga po pracę"

w cenie 5 zł 50 gr wraz z przesyłką.

Każdy Polak powinien znać swój kraj i jego siłę, przeto w ręku każdego powinna znaleźć się książka, która rozszerza wiedzę o życiu Polski i ukazuje perspektywy przyszłości.

Młodzież sięga po pracę — to konfrontacja dwóch wielkości:

1 — zdolnej do pracy ludności oraz jej przyrostu,

2 — aparatu gospodarczego oraz jego zmian.

Rokrocznie powstaje zapotrzebowanie na blisko

300.000 nowych miejsc pracy!

Z jakich grup społecznych napływa młodzież, jaki jest poziom jej wykształcenia i przygotowania zawodowego, jaka jest chłonność rynku pracy na młode siły — odpowiedź na te pytania i szereg innych znajdą czytelnicy na 166 str. tekstu tej książki, zawierającej 47 wielobarwnych wykresów oraz ponadto 87 stron tablic źródłowych.

Wpłaty można dokonywać łącznie z prenumeratą lub osobno (ci co już opłacili) na konto P. K. O. (a nie przekazem rozrachunkowym) „Jutra Polski" z zaznaczeniem przeznaczenia wpłaty.

Konkurs na opis wsi przodującej

Państwowy Instytut Kultury Wsi, dążąc do pełnego i wszechstronnego poznania dzisiejszego życia i rozwoju wsi polskiej, przystępuje obecnie do badań nad wsiami przodującymi, to znaczy takimi wsiami, które w swoim życiu i rozwoju gospodarczym, społecznym czy kulturalnym wyróżniają się w okolicy i przodują pod tym czy innym względem wsiom okolicznym lub też mają ambicje przodowania im.

Badania te, które mogą ujawnić twórcze poczynania wsi i tkwiące w niej siły społeczne, muszą się oprzeć o tych, którzy te wsi przodujące z własnego doświadczenia i z własnej działalności najlepiej znają, mieszkając w nich lub biorąc udział w ich życiu.

Dlatego Państwowy Instytut Kultury Wsi ogłasza konkurs na opis wsi przodującej i zwraca się z gorącym apelem do tych wszystkich, którzy w takich wsiach żyją lub znają je dobrze, by wzięli udział w tym konkursie.

Opis wsi przodującej nie musi bynajmniej nosić charakteru opisu naukowego. Chodzi w nim tylko o to, aby własnymi słowami opisać wieś tak, jak ją opisujący widzi, przedstawić dzieje jej rozwoju, jej poczynania i prace, jej sukcesy i niepowodzenia, jej przeobrażenia się do dzisiejszego stanu, ukazać jej życie, jej ludzi i jej działaczy, jej dorobek, jej plany i zamiary na przyszłość.

Za najlepsze opisy przyznanych będzie 35 nagród: nagroda I — 300 zł; 2 nagrody II — po 200 zł; 4 nagrody III — po 100 zł; 8 nagród IV — po 50 zł; 20 nagród V — po 25 zł.

Termin nadsyłania opisów do dnia 1 stycznia 1940 r. Do opisu należy dołączyć nazwisko i adres autora oraz jego zawód. Na żądanie nazwiska autorów nie będą ujawniane.

Adres, pod którym należy przesłać opis: Państwowy Instytut Kultury Wsi, Warszawa 1, ul. Senatorska 29. Na kopercie należy napisać: Konkurs na opis wsi przodującej.

Prace nadsyłane na konkurs pozostają własnością Państwowego Instytutu Kultury Wsi, który ma prawo wykorzystać je dla swoich celów.

Państwowy Instytut Kultury Wsi zapewnia wszystkich, że cele konkursu są ściśle naukowe i nie służą żadnej propagandzie politycznej.

Uwaga: Jeśli zamierzający wziąć udział w konkursie pragnąłby otrzymać szczegółowsze instrukcje, niech zwróci się do Instytutu a otrzyma obszerna ulotkę, zawierającą dokładne wskazówki.



Fragment sali w czasie obrad I zjazdu ogólnopolskiego Awangardy — Akademickiego Związku Młodej Polski w dniu 18 marca 1939 r. w Warszawie. W pierwszym rzędzie po środku mjr. E. Galinat i prof. dr. Z. Wojciechowski.

Ze Związku Młodej Polski

W WILEŃSKIEM

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY

Referat Kulturalno - Oświatowy Z. M. P. organizuje od 5 maja br. bezpłatny kurs dokształcający w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej. Na kurs powinni zgłosić się wszyscy członkowie oraz sympatycy ZMP. bez względu na wiek, którzy nie posiadają ukończonych 4-ch oddziałów szk. powsz. względnie umieją tylko pisać i czytać i nie mają ukończonego żadnego oddziału szkoły polskiej.

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie w lokalu Komendy Okręgu Wileńskiego Z. M. P. przy ul. Żeligowskiego 1—22 w godzinach od 10—13 i 17—20-ej do dnia 28 kwietnia br.

BUDOWA HAL

Okręg wileński Z. M. P. celem przyjścia z pomocą ludności rolniczej postanowił wybudować hale targowe w Mołodecznie i Duniłowiczach. Sklepy w tych halach będą wydzierżawione przede wszystkim ludności rolniczej, aby odciążyć przeludnioną wieś.

Te polskie narodowe placówki w zażydzonych miasteczkach, będą niejako strażnicą handlu i rzemiosła narodowego w walce z zalewem żydowskim. Kandydaci, ubiegający się o wydzierżawienie sklepów, w tych halach muszą już teraz zawczasu zgłosić się do komendy Okręgu ZMP w Wilnie ul. Jagiellońska 8—20 i zadeklarować po 300 zł. zadatku. Pieniądze te będą zaliczone przy rozrachunku dzierżawy.

ZEBRANIE PRZEPROWADZONE PRZEZ KOL. KIEŃCIA

Poseł mgr. Benedykt Kieńć przeprowadził następujące zebrania sprawozdawcze na terenie pow. Oszmiańskiego: Soły — w dniu 2 ub. m. dla zgromadzonych przed kościołem po Mszy św. 2000 osób złożył sprawozdanie z prac parlamentarnych i gospodarczych Polski, udzielił wyczerpujących odpowiedzi na wszelkie pytania zainteresowanej ludności oraz wezwał wszystkich do subskrybowania POP.

Podobne zebranie sprawozdawcze odbyło się w dniu 3 ub. m. w Holszanach na rynku w czasie trwania jarmarku — osób ponad 3.000, w dn. 4 ub. m. w Krewie w świetlicy Zarządu Gminnego, osób 200, w dniu 5 ub. m. w Smorgoniach na rynku osób ponad 2 tys. — dn. 6 ub. m. o godz. 13-ej w Dziewieniszkach na rynku osób 2 tys. i o godz. 18-ej w Kownaliszkach — obecnych 2000 osób, w dn. 16 ub. m. w Wojstomiu wobec zgromadzonych przed kościołem — 1.500 osób, 16 ub. m. godz. 17 Borowce w świetlicy obecnych 500 osób.

Poniedziałek 17 kwietnia rb. Budsław — na rynku w czasie trwania jarmarku — obecnych ponad 3.000 osób oraz we wtorek 18 kwietnia Kurzeniec na rynku w czasie jarmarku — osób ponad 3 tys.

Ponadto lustrując w terenie Grupy Z. M. P. przeprowadzał odprawę członków tychże Grup.

Z. M. P. W PODBOJU CZERWONEJ ŁODZI

W dniu 20 kwietnia br. odbył się kurs kandydacki gminy Zarzew, przeprowadzony przez: Kier. Kurs. Kand. Okręgu kol. Jerzego Erlicha i jego z-cę kol. Leona Kwaśniewskiego. Przeważał element starszy, a co ważniejsze, że słowa każdej prelekcji przyjmowano bez żadnych zastrzeżeń, jedynie dyskusja wywiązała się po referacie na temat Narod. Ustr. Gosp. Prelegenci zadawalająco i wyczerpująco odpowiadali na każde pytanie.

Kurs skończyło 38 członków, od których odebrał przyrzeczenie organizacyjne kol. Jerzy Erlich.

W tym samym tygodniu w sobotę 22 kwietnia br. odbył się kurs kandydacki na Kozinach w lokalu O. Z. N. przy ul. Srebrzyńskiej 69. Reprezentowali na nim Okręg: Kierowniczka Ref. Spraw Kobiecych kol. Emilia Wojdełowa, kol. Jerzy Erlich, wraz z prelegentami okręgowymi kol. kol. Henrykiem Krejczym i Leonem Kwaśniewskim. Obecnych 32 kolegów i 18 koleżanek. Do tych ostatnich miała prelekcję kol. Wojdełowa, referując — „Rolę kobiety w życiu Z. M. P.". Nastrój na kursie wspaniały. W końcu zebrania nastąpiło odebranie przyrzeczenia przez kol. Erlicha i wśród gromkich okrzyków na cześć Armii, Wodza Naczelnego i Z. M. P. kurs zakończono odśpiewaniem hymnu Ruchu Młodo - Narodowego.

Na terenie Łodzi istnieje już 6 zorganizowanych oddziałów Zw. Mł. Pol.

KURS KIEROWNIKÓW AWANGARDY — AKAD. Z.M.P. W ZAKOPANEM

W dniach od 20.4 — 28.4 br. odbył się w Zakopanem, jak już donosiliśmy Kurs Awangardy — Akad. Z. M. P. w którym wzięli udział członkowie Kierownictw z poszczególnych środowisk akademickich. Kurs prowadzony był w ten sposób, że przedpołudniem odbywały się przygotowania sportowo - narciarskie prowadzone pod kierownictwem specjalnego instruktora, czas popołudniowy przeznaczony był na zebrania referatowe i dyskusyjne dotyczące zagadnień ideowych i metod pracy organizacyjnej na wyższych uczelniach.

Referaty były wygłaszane bądź to przez Kierownictwo Kursu, bądź też przez uczestników. Dyskusje nad wygłoszonymi referatami prowadzone były na wysokim poziomie, co wskazuje na właściwy dobór kierownictw w poszczególnych środowiskach. Atmosfera Kursu, który jakkolwiek odbywał się w twardych warunkach była bardzo dobra, współżycie kolegów pochodzących z różnych środowisk uległo dużemu zacieśnieniu, co pozwoli na zgodne i jednolite prowadzenie naszej akcji konsolidacyjnej na terenie wyższych uczelni.

W czasie trwania Kursu inspekcji dokonał kierownik ogólnopolski Awangardy — Akad. Z. M. P. kol. mgr. J. Makowski wygłaszając przy tym 2 referaty.

Po za tym na Kursie referaty wygłosili kol. kol. B. Elbanowski z Poznania, Cz. Janczewski z Wilna, K. Słotwiński z Poznania i T. W. Bartecki z Warszawy.

W ostatnim dniu pobytu uczestnicy Kursu przygotowali recital śpiewaczy dla akademików przebywających w Sanatorium im. J. Piłsudskiego w Zakopanem, na którym uczestnik Kursu kol. Edw. Jakutis z Wilna odśpiewał szereg pieśni.

Niemilknące długo brawa świadczyły najlepiej o śpiewaku, jak również i o tych, którzy zaincjowali tak miłą rozrywkę.

Kierownictwo Kursu spoczywało w rękach kol. kol. Barteckiego i Elbanowskiego.

W y d a w c a: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. R e d a g u j e: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

C e n y o g ł o s z e ń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy. Telefon administracji 7-13-92 (godz. 10 — 14).

A d r e s w y d a w n i c t w a: **Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.